

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 20 (1488)

14 MAJA 1989 R.

CENA 50 ZŁ

W NUMERZE:

Duch Święty • Działanie Ducha Świętego • Z kancelarii Pierwszego Biskupa • 95 rocznica urodzin śp. bpa Józefa Padewskiego • Zbrodnia katyńska • Porady

Naucz mnie milczeć
kiedy chcę krzyknąć
kiedy milczenie boli
Naucz mnie nie skarżyć się
nie mówić o zmienności życia
jak ciężkie ono
jak mało w nim wszelkiego sensu

• • •

Naucz mnie modlitwy
która jest tęsknotą
i o nic nie prosi
Naucz mnie milczeć
zwłaszcza wobec tych
których kocham
niech nigdy słowo
od nich mnie nie rozdzieli

Naucz mnie milczenia
chorego zwierzęcia
milczenia chmury deszczu trawy
milczenia wieczoru i nocy
milczenia dobroci
i wdzięczności

Anna Kamińska
„Modlitwa”
(fragmenty)



LEKCJA

z Dziejów Apostolskich
(2,1—11)

Gdy nadeszły dni Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na tym samym miejscu. I stał się z nagle z nieba szum, jakby nadchodzącego wichru gwałtownego i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który spoczął nad każdym z nich z osobna. I wszyscy napełnieni byli Duchem św. i zaczęli mówić różnymi językami, jako im Duch Święty mówić dawał. A przebywali w Jerozolimie Żydzi, ludzie ze wszystkich narodów, które są pod niebem. Gdy tedy rozległ się ten szum, zbiegło się mnóstwo ludzi i osłupieli, bo każdy posłyszał mówiących ich swoim językiem. Toteż zdumiewali się wszyscy i mówili zdziwieni: czyż ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczykami? Jakże więc słyszymy i to każdy z nas swój własny język, w którym się urodziliśmy? Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei, Kappadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i ziem libijskich, leżących koło Cyreny i przybysze z Rzymu, Żydzi też i prozelici, Kreteńczycy i Arabowie — słyszeliśmy ich mówiących w naszych językach o wielkich sprawach Bożych.

EWANGELIA

według św. Jana
(14,23—21)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje Go i przyjdziemy do niego i przebywać u niego będziemy. Kto mnie nie miłuje, nauki mojej nie przestrzeże. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec posłał w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daję świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. Słyszeliście, że Ja wam powiedziałem: Odechodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste i radowalibyście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niżli Ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem książe tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.

Ewangelie nie opowiadają o zdarzeniu, na pamiątkę którego ustanowiono obchodzone dziś święto. Źródłem wiadomości o przyjsciu Ducha Świętego, w szumie wichru i językach ognia, są Dzieje Apostolskie. Fragment tej Księgi, opisujący narodziny chrześcijańskich Zielonych Świąt, czytamy w dzisiejszej lekcji mszalnej. Ale nie tylko z Dziejów poznajemy religijną prawdę o istnieniu Ducha Świętego, jako odrębnej Osoby jednego Boga w Trójcy Przenajświętszej. Szerzej o tajemnicy jednego Boga w trzech Osobach mowa będzie w kolejnej homilii, gdyż za tydzień wypada w naszym kalendarzu specjalne święto, przez które Kościół pragnie uwypuklić tę prawdę Objawienia i oddać cześć Osobom boskim: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Niniejsze rozważania można potraktować jako wstęp do następnej homilii.

Księgi Starego Testamentu mówią wielokrotnie o Duchu Bożym. Już na pierwszej stronie Biblii czytamy słowa: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była pustkowiem i chaosem, ciemność była nad odchłanią, a Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód” (Rdz 1,

czego nań jako gołębicą. I rozległ się głos z nieba: Tyś jest Syn mój, którego sobie upodobałem. I zaraz powiódł Go Duch na pustynię”.

Odrębność Osoby Ducha Świętego w przypominanej wyżej teofanii, chociaż tak lakonicznie nakreślona, nie może budzić najmniejszych wątpliwości. Są jednak przeciwnicy boskiej godności Ducha Świętego — spadkobiercy starych herezji. Nie trafiają do nich nawet tak jednoznacznie brzmiące wypowiedzi Objawienia, jak te, w których Chrystus na równi stawia wszystkie trzy boskie Osoby: „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mt 28,19). Za boską godnością Ducha Świętego przemawia w sposób nie budzący najmniejszych wątpliwości wypowiedź Chrystusa, którą cytuje św. Marek w rozdziale 3 wiersz 28 i 29: „Zaprawdę powiadam wam: Wszystkie grzechy będą odpuszczone synom ludzkim, nawet bluźnierstwa, ilekroć by je wypowiedzieli. Kto by jednak zbluźnił przeciw Duchowi Świętemu nie dostąpi odpuszczenia na wieki, ale będzie winien grzechu wiekuistego”. W tak ostrych słowach Chry-

Duch Święty

1—2). Teologowie jednak zgodnie twierdzą, że w oparciu o Stary Testament nie moglibyśmy wyodrębnić w Bogu trzech Osób. Tę prawdę objawił nam dopiero Duch Boży w Nowym Testamencie. Obok Dziejów Apostolskich o Duchu Świętym mówią inne Księgi. Szczególnie dużo miejsca poświęca trzeciej Osobie Boskiej Ewangelia św. Jana. Zapewne z tej racji zaczerpnięto z niej dzisiejszą perykopę ewangelijną, w której Jezus Chrystus zapowiada przyjscie Ducha Świętego w dzień Zielonych Świąt: „A Pocieszyciel — Duch Święty, którego Ojciec posłał w imię moje, On was wszystkiego nauczy, i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem”.

Najrzadziej o Duchu Świętym wspomina nasz Ewangelista — św. Marek. Nasz, gdyż w oparciu o tekst jego dzieła prowadzimy coniedzielne rozważania. Św. Marek zawsze oszczędny w słowach, również o trzeciej Osobie Boskiej mówi nad wyraz lakonicznie, ale równocześnie tak wyraziście, że gdyby nie było innych Ksiąg objawionych, w oparciu o zapis św. Marka poznalibyśmy bez cienia wątpliwości, że Duch Święty to nie tylko „siła boża”, czy natura boskiego Bytu, lecz również odrębna Osoba boska. Wróćmy do pierwszego rozdziału Ewangelii Marka. Znajdujemy w nim trzy wzmianki o Duchu Świętym. Najpierw św. Jan Chrzcziciel, zapowiadając zjawienie się Chrystusa mówi: „Ja chrzciliem was wodą, On zaś będzie was chrzczył Duchem Świętym”. Dwa wiersze niżej czytamy: „I zaraz, kiedy Jezus po chrzcie wychodził z wody, ujrzał rozstępujące się niebiosa i Ducha zstępują-

stus może bronić wyłącznie prawdziwego Boga!

Tych świadectw jest daleko więcej! Każde słowo, zdanie i myśl wyrażona w Piśmie świętym pochodzi od Ducha Świętego. On jest pierwszorzędnym Autorem. To z natchnienia Ducha Bożego chwytali wybrani ludzie za pióra, by spisać to, co im Duch Boży polecił spisać. To było dokładnie tak, jak stwierdza św. Łukasz w dzisiejszej lekcji mszalnej odnośnie Apostołów: „I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami tak, jak im Duch Święty mówić dawał”. Szczególną wdzięczność winniśmy okazywać Duchowi Świętemu za to, że oświetlał wybranych ludzi światłem swej mądrości. Wizje prorockie i opis głębi boskich tajemnic stanowią widzialny podpis Ducha Świętego na wielu kartach Biblii.

Ale Duch Święty nie przestał działać z chwilą zamknięcia zbawczego objawienia w Piśmie świętym. Na prośbę Jezusa, Duch Święty rozszerzył swoje uświęcające działanie na cały Kościół Chrystusowy i na wszystkich odkupionych ludzi. Wprawdzie nie przychodzi więcej w ogień i wichr, a my chcielibyśmy, by nieustannie ponawiał cud Zielonych Świąt, ale ma tysiące innych sposobów przyjscia. „Tchnie, kędy chce”. Najczęściej zjawia się wówczas, gdy potrafimy wykrzesać z siebie prawdziwą miłość do bliźnich i do Boga, gdy prosimy Matkę Bożą, by nas przygotowywała na Jego przyjscie, gdy wszyscy trwamy jednomyślnie na modlitwie.

Ks. A.B

Trzy największe uroczystości roku liturgicznego — jak powszechnie wiadomo — poświęcone są trzem Osobom Trójcy Przenajświętszej. I tak Boże Narodzenie, jest świętem Boga Ojca, który „tak... umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Wielkanoc jest natomiast uroczystością Syna Bożego, który — po męce i śmierci na krzyżu — uwieńczył dzieło odkupienia chwalebnym zmartwychwstaniem swoim. Wreszcie Zielone Świąta są obchodem ku czci Ducha Świętego, który został zesłany na świat, aby to, co Bóg Ojciec stworzył a Syn Boży odkupił, zostało przez Niego utwierdzone i uświęcone.



Działanie Ducha Świętego

Wiadomo również, że w Starym Zakonie pięćdziesiąty dzień po święcie Paschy obchodzony był bardzo uroczysto, jako pamiątka ogłoszenia prawa Bożego na górze Synaj. Nazywano ją „Pięćdziesiątnicą”. Nazwa ta przyjęła się również w liturgii kościelnej z uwagi na fakt, że zesłanie Ducha Świętego miało miejsce w dniu żydowskiej Pięćdziesiątnicy. Był to równocześnie pięćdziesiąty dzień po zmartwychwstaniu Chrystusa. Pamiątka zesłania Ducha Świętego w nomenklaturze popularnej nazwana została „Zielonymi Świątami”. Stało się tak zapewne dlatego, że obchodzona jest w najpiękniejszej porze roku, kiedy cała przyroda jest w pełnym rozkwicie. Stąd też obrzędy ludowe związane z tym świętem tchną radością i weselem. Świątynie i domy mieszkalne przystraja się tradycyjnie — zielonymi, najczęściej brzołowymi gałęziami, gdyż zieleń jest symbolem życia.

Porównując te dwie uroczystości, znany francuski liturgista, Dom Gueranger tak pisze: „Jakaż różnica między tymi dwoma Pięćdziesiątnicami. Pierwsza miała miejsce na dzikich skałach Arabii, wśród błyskawic i grzmotów, a ogłaszała zakon bojaźni, pisany na kamiennych tablicach. Druga w Jerozolimie, w mieście świętym, jeszcze nie odrzuconym ostatecznie przez Pana, bo zawierającym... zaczątek Nowego Zakonu, Kościoła chrześcijańskiego. W czasie tej drugiej Pięćdziesiątnicy niebo się nie chmurzy, pioruny nie biją, serca ludzkie nie truchleją, jak ongiś na puszczy. Tutaj boski ogień owłada apostołami, ogień, od którego niebawem rozgorzeje świat cały” (Rok liturgiczny, t. III, str. 226).

Ogień nadprzyrodzonej łaski, prawdy i miłości.

Korzystając z okazji, w oparciu o teksty biblijne, zastanowimy się nad faktem zesłania Ducha Świętego. Pozwoli nam to nie tylko bardziej docenić owe wiekopomne wydarzenie, ale również lepiej poznać i zrozumieć działanie trzeciej Osoby Trójcy Przenajświętszej — Ducha Świętego, w Kościele Chrystusowym.

* * *

Podstawowym tekstem ukazującym to wydarzenie, jest początkowy fragment drugiego rozdziału Dziejów Apostolskich. Za jego pośrednictwem, z właściwą sobie dokładnością, św. Łukasz przedstawia ten wielki fakt, gdy pisze: „A gdy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, byli wszyscy razem na jednym miejscu. I powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru, i nappełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I nappełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch poddawał. A przebywali w Jerozolimie Żydzi, mężowie nabożni, spośród wszystkich ludów, jakie są pod niebem; gdy więc powstał ten szum, zgromadził się tłum i zatrwożył się, bo każdy słyszał ich mówiących w swoim języku. I zdumiewali się, i dziwili, mówiąc: Czy oto wszyscy

ci, którzy mówią, nie są Galilejczykami? Jakże więc to jest, że słyszymy... swój własny język, w którym urodziliśmy się?” (Dz 2,1—8). To, czego obserwatorzy wydarzenia stali się świadkami, było dla nich po prostu niezrozumiałe.

Również i skutki działania Ducha Świętego okazały się nadzwyczajne. Bowiem do tej pory zatrwożeni i wylęknieni, umocnieni łaską z nieba wyszli apostołowie na zewnątrz Wieczernika. W jednej też chwili oświeceni zostali nadprzyrodzoną prawdą, zaś „Piotr..., podniósł swój głos i przemówił do nich: Mężowie judzcy i wy wszyscy, którzy mieszkacie w Jerozolimie! Niechże wam to będzie wiadome, dajcie też posłuch słowom moim” (Dz 2,14). Kontynuując zaś swoje wystąpienie stwierdził z naciskiem, że to, co zaobserwowali, nie jest skutkiem nadużycia wina. W tej bowiem chwili — a więc na ich oczach — wypełniło się proroctwo, zawarte w słowach: „Wyleję mojego Ducha na wszelkie ciało,... także na sługi i służebnice wyleją... mojego Ducha” (Joel 3,1—2). Następnie, korzystając ze zbiegowiska, począł zgromadzonym głosić Jezusa Chrystusa, przez nich pojmanego i ukrzyżowanego, którego Bóg wskrzesił dnia trzeciego z martwych i posadził w niebie po prawicy swojej. Okazało się, że Duch Święty nie poskąpił również swej łaski zgromadzonym przed Wieczernikiem tłumom. Bowiem wielu uwierzy-

ło, a „ci..., którzy przyjęli słowo jego, zostali ochrzczeni i pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz 2,41).

Dzień ten stał się więc dniem narodzin Kościoła Chrystusowego. Bowiem — jak zauważa znana autorka refleksji liturgicznych — „te trzy tysiące rozmnożyła się niebawem z zadziwiającą szybkością i nie minie pół wieku, a cały świat ówczesny będzie przesiąknięty tym zacznym nowym; uczone Ateny i światowładny Rzym schyłą dumne czoła przed Galilejczykiem; rozkoszne wybrzeża Jonii zaroją się od gmin chrześcijańskich, a na wyspach błękitnego archipelagu, w tajemniczym Egipcie i na gruzach Kartaginy, w dalekiej Galii i w Iberii, aż hen po słupy Herkulesa, rozbrzmiewać będzie imię Jezusa” (S. Renata: Vivere cum Ecclesia, t. II, str. 9). I proces ten nie został zahamowany. Bowiem i współcześnie — dzięki działaniu Ducha Świętego — Kościół Chrystusowy ustawicznie się rozszerza i rozszerzać będzie aż po krańce ziemi.

Dlatego raz jeszcze podkreślić należy, że działalność Ducha Świętego, rozpoczęta w dzień pierwszych Zielonych Świąt trwa nadal i trwać będzie do skończenia wieków. Bowiem tenże Duch Święty naucza ludzi w Kościele i przez Kościół, uświęca ich i rządzi nimi.

1. Duch Święty naucza ludzi przez Kościół. Chociaż bowiem Chrystus przebywa w chwale

ciąg dalszy na str. 4

1. Posiedzenie PMKS w Wiedniu

W dniach 9—12 marca br. w Wiedniu — Austria odbyło się posiedzenie przygotowawcze Prezydium Międzynarodowego Kongresu Starokatolików, jaki odbędzie się w siedzibie Światowej Rady Kościołów w Genewie w 1990 roku. W obradach z Polski wzięli udział: Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego i Koadiutor Warszawski — Biskup doc. dr hab. Wiktor WYSOCZAŃSKI.

2. 75-lecie Metropolity BAZYLEGO

W dniu 15 marca br. Metropolita Warszawski i całej Polski Kościoła Prawosławnego BAZYLI obchodził 75-lecie urodzin. Do siedziby Metropolity w Warszawie w tym dniu udał się Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w towarzystwie Ks. Kanclerza Ryszarda DĄBROWSKIEGO i proboszcza parafii katedralnej Ks. Dziekana Tomasza WÓJTOWICZA. Pierwszy Ksiądz Biskup Jubilatowi w imieniu Kościoła Polskokatolickiego i swoim przekazał bukiet kwiatów i szczere życzenia błogosławieństwa Bożego i zdrowia w dalszym tak owocnym posługiwaniu Kościołowi Prawosławnemu.

Podkreślając więzy przyjaźni i braterstwa, jakie łączą od dawna Metropolitę BAZYLEGO z Kościołem Polskokatolickim i Starokatolickimi Kościołami Unii Utrechckiej, Pierwszy Ksiądz Biskup w imieniu Arcybiskupa Utrechckiego Jana GLAZEMAKERA przekazał Jubilatowi, jako jednemu z pierwszych specjalny pamiątkowy medal wybity z okazji 100-lecia Unii Utrechckiej, której jubileusz będzie w uroczysty sposób obchodzony w Utrechcie we wrześniu 1989 r.

Pierwszy Ksiądz Biskup, jako Sekretarz Polskiej Rady Ekumenicznej w towarzystwie Ks. dr Zdzisława PAWLIKA

przekazał życzenia w imieniu PRE, podkreślając wielkie zaangażowanie, pracę i serce dla spraw ekumenizmu Metropolity BAZYLEGO.

Ze strony Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików piękny bukiet czerwonych róż i życzenia przekazał Prezes Zarządu Głównego Biskup doc. dr hab. Wiktor WYSOCZAŃSKI.

3. Dar serc dla Armenii

W dniu 16 marca br. Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI na konto Pomocy Solidarnościowej Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża przekazał dar serc polskokatolików na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Armenii z zebranych wśród duchowieństwa i wiernych w kwocie 661.280.— zł.

4. Zmarł śp. Ks. Kazimierz MOTYKA

Z głębokim żalem informujemy, że 23 marca br. w Wielkiej Czwartek o godz. 13.00 zmarł nagle na zawał serca ks. Kazimierz MOTYKA — proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Tolkmicku, przeżywszy 55 lat, w kapłaństwie 32 lata. Pogrzeb odbył się na miejscowym cmentarzu w Wielką Sobotę — 25 marca br.

Pośmiertne wspomnienie ukaże się w następnym numerze „RODZINY”.

5. Konsekracja biskupa prawosławnego

W Wielką Sobotę — 25 marca br. w katedrze Kościoła Prawosławnego pw. Św. Magdaleny w Warszawie odbyła się konsekracja ks. igumena ABLA (Andrzeja Popławskiego) przełożonego monasteru i proboszcza parafii w Jabłecznej. Biskup ABEL został konsekrowany na ordynariusza reaktywowanej diecezji lubelsko-chełmskiej.

W uroczystościach konsekracji wziął udział Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI.

Działanie Ducha Świętego

dokończenie ze str. 3

swego Ojca, przecież — jak to wynika ze słów dzisiejszej perykopy ewangelicznej — jego wyznawcy nie pozostają w niewiedzy odnośnie spraw dotyczących zbawienia. Duch Święty, który jest Duchem prawdy, nauczy ich wszystkiego i przypomni im wszystko. Zapewnił nas o tym swym nieomylnym słowem Syn Boży, mówiąc: „Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec posłał w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (J 14,26). Uzupełniając zaś tę wypowiedź, nieco dalej Zbawiciel dodaje: „Lecz gdy przyjdzie... Duch prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę” (J 16,13). Nauczanie prawdy Bożej jest naczelnym zadaniem Ducha Świętego. Stąd też Apostoł pisze: „Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha; gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże” (1 Kor 2,10). Jest to nauka najbardziej pewna, skoro Duch Święty — jako osoba Trójcy Przenajświętszej — przenikła wszelkie tajniki życia Bożego.

2. Duch Święty uświęca wyznawców Chrystusa. Dokonuje tego przez łaskę, którą Zbawiciel wysłużył przez swoją mękę i śmierć na krzyżu. Bowiem — według nauki św. Pawła — Syn Boży „zbawił nas nie dla uczynków sprawiedliwości, które spełniliśmy, lecz dla miłosierdzia swego przez kąpiel odrodzenia oraz odnowienia przez Ducha Świętego” (Tt 3,5). To „odrodzenie i odnowienie” dokonuje się w sakramencie Chrztu świętego. A od chwili jego przyjęcia mieszka ten Duch w duszach naszych, czyniąc sobie z naszego ciała i duszy przybytek, świątynię, dom Boży. Uczy o tym jednoznacznie Apostoł Narodów, gdy pisze: „Czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was?” (1 Kor 6,19). Zaś nieco wcześniej przypomina: „Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was?” (1 Kor 3,16). Zanim jednak to nastąpi, Duch Święty oczyszcza i uświęca nasze dusze ogniem swej łaski, by stały się godnym mieszkaniem Boga. On też umacnia

nasze życie nadprzyrodzone, byśmy w zjednoczeniu z Bogiem wytrwali aż do śmierci. Bo według nauki objawionej, „Duch wspiera nas w niemocy naszej; nie wiemy bowiem, o co się modlić, jak należy, ale sam Duch wstawia się za nami w niewysłowionych westchnieniach” (Rz 8,26).

3. Wreszcie Duch Święty rządzi Kościołem Chrystusowym. Syn Boży bowiem — jak to już wcześniej zostało powiedziane — przebywa w niebie, gdzie jest naszym pośrednikiem u swego Ojca. Wprawdzie jako Bóg jest Chrystus wszędzie obecny, zaś w Eucharystii, przebywa ustawicznie na ołtarzach naszych. Nie chce jednak działać w ten sposób, jak to czynił podczas swego życia na ziemi, lecz pozostawia to całkowicie trzeciej Osobie Boskiej — Duchowi Świętemu. Nie kto inny tylko Duch Święty prowadzi Kościół Chrystusowy na ziemi i kieruje nim. Nie należy się więc dziwić, że apostoł Paweł napomina nas, mówiąc: „Starajcie się, by Duch kierował waszym postępowaniem”

(Gal 5,16). Na nim można polegać, gdyż według nauki Apostoła jest On w Kościele „filarem i podwaliną prawdy” (1 Tym 3,15b). Stąd też Jego działaniu zawdzięczać należy, że — pomimo ludzkich słabości i błędów — w ciągu dwudziestu wieków istnienia Kościoła Chrystusowego nie zbczył z wytyczonej mu drogi, że „bramy piekielne nie przemogą go” (Mt 16,18b).

* * *

Wraz z całym chrześcijańskim światem obchodzimy w dniu dzisiejszym doroczną pamiątkę zesłania Ducha Świętego. Otwórzmy na Jego przyjście nasze umysły, serca i wolę, by oświecał je swą prawdą, uświęcał łaską nadprzyrodzoną oraz prostą drogą prowadził do Boga. Równocześnie prośmy Go słowy: „Przybądź, Święty Duchu, pokalany jestem — obmyj mnie; oschły i jałowy — spuść na mnie swą rosę. Zeszywniałem w pysze — daj mi giętkość pokory. Zimny jestem bardzo — rozgrzej mnie. Kaleczę się na każdym kroku — opatrz me rany. Zbaczam tak łatwo, nawet w pragnieniach dobrego — naprowadź mnie na właściwą drogę”.

Ks. JAN KUCZEK

EKUMENIA — co to jest?

- Ekumenia to proces; struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter służebny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emery University, Goshen College, Elkhart Monnonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA—POKÓJ—POJEDNANIE”
Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa. Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650,—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 16/18
02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPELNIJ CZYTELNIU:	Zamawiam książkę pt: „Ekumenia-Pokój-Pojednanie”
	ilość egzemplarzy _____
	Imię i nazwisko zamawiającego _____
	Adres _____

KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną.

Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989.

Objętość książki wynosi 250 stron, cena 400,—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. A. Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 16/18
02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPELNIJ CZYTELNIU!!!	ZAMÓWIENIE
	(imię i nazwisko zamawiającego)
	(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, wieś, kod, województwo)
	Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego na 1989 r. Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym
	(podpis zamawiającego)

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

SWIAT

Na 45 posiedzeniu Sejm debatował nad projektem ustawy o zmianie Konstytucji, projektem ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu, projektem zmian w ustawie o związkach zawodowych, projektem ustawy o związkach zawodowych rolników indywidualnych i ustawy — prawo o stowarzyszeniach. Powołano 3 komisje nadzwyczajne, które będą pracować nad tymi projektami. Sejm uchwalił również ustawę o rzemiośle.

W ślad za Radomiem, również w Lublinie powołany został Komitet Obywatelski tego województwa. Przewodniczącym komitetu wybrano Jerzego Kłoczowskiego, profesora KUL.

Komitet postawił sobie zadanie pobudzenia i organizowania aktywności społecznej, kontrolowanie realizacji umów zawartych przy „okrągłym stole” oraz przygotowanie wyborców w woj. lubelskim.

„Nowe Drogi” (nr 2) publikuje wyniki badań COBS nad religijnością Polaków. Oto fragmenty: „Zdecydowana większość polskiego społeczeństwa to ludzie wierzący, chociaż w różnym stopniu praktykujący. Nie wierzy i nie praktykuje ok. 6 proc. dorosłej ludności. Co drugi obywatel (51 proc.) regularnie uprawia praktyki religijne. Tylko okazjonalnie, od czasu do czasu praktykuje 30 proc...”

„Młodzież kończąca szkoły ponadpodstawowe (średnie i zasadnicze zawodowe) w 1988 r. określała swój stosunek do wiary i praktyk religijnych następująco:

- jestem wierzący(a) i praktykujący(a) regularnie — 62,3 proc.,
- jestem wierzący(a) i praktykujący(a) nieregularnie — 27,2 proc.,
- jestem wierzący(a), ale niepraktykujący(a) — 6,4 proc.,
- jestem niewierzący(a), ale chodzę do kościoła — 1,0 proc.,
- jestem niewierzący(a) i niepraktykujący(a) — 1,6 proc.”

Jak poinformował dziennikarza PAP rzecznik prasowy Prokuratury Wojewódzkiej w Jeleniej Górze Lesław Królkowski 31 marca br. prokurator wojewódzki w Jeleniej Górze, działając w myśl umowy zawartej pomiędzy Polską i Niemiecką Republiką Demokratyczną dotyczącej spraw cywilnych, rodzinnych i karnych — przekazał Prokuraturze Okręgowej w Dreźnie akta dochodzenia w sprawie pobicia 8 stycznia br. obywatela polskiego Mariusza K. przez celników NRD na przejściu granicznym w Zgorzelcu.



Władysława Baka i Witold Trzeciakowski w czasie obrad zespołu ds. gospodarki i polityki społecznej

Sekretarz Generalny WSPR Karoly Grosz przed mikrofonami budapeszteńskiego radia odpowiadał na pytania słuchaczy.

Nawiązując do pytań dotyczących jego niedawnego spotkania z Michaiłem Gorbaczowem sekretarz generalny WSPR powiedział, że potwierdziło ono, iż w Związku Radzieckim popiera się koncepcję węgierskiej reformy. K. Grosz oświadczył, że podniósł w Moskwie sprawę neutralności, jako nowego kregu problemów wysuniętych przez węgierskie życie wewnętrzno-polityczne. Według osobistej opinii przywódcy WSPR, problem ten nie jest obecnie aktualny. Jednakże — dodał — należy konsekwentnie dążyć do zlikwidowania dwóch bloków militarnych.

Jeden z dyrektorów Kongresu Polonii Amerykańskiej B. Wierzbiański przybył do Warszawy by z ramienia Kongresu uczestniczyć jako obserwator w obradach okrągłego stołu. Jak powiedział — wyniki prac tego gremium z uwagą śledzone są przez opinię amerykańską oraz administrację prezydenta Busha.

Jak wynika z najnowszej statystyki Urzędu Statystycznego EWG (Eurostat), w 1988 r. nastąpił 10-procentowy spadek (w porównaniu do 1987 r.) importu polskiego węgla na obszar EWG. W ub. roku import wyniósł 8.534 tys. ton, podczas gdy w 1987 r. — 9.481 tys. ton. Największy spadek wystąpił w imporcie do Francji (minus 58,4 proc.), Hiszpanii (minus 39,4 proc.) oraz Danii (minus 14,5 proc.).

Koncertem orkiestr i ceremoniami wojskowymi rozpoczęły się w Brukseli uroczystości 40-lecia Paktu Północno-Atlantyckiego. Rocznicowe spotkania postużą też całkiem roboczym rozmowom nt. roli i zadań NATO w obecnej sytuacji międzynarodowej.

Spośród różnych radzieckich grup społecznych zdecydowanie za przebudową opowiada się przede wszystkim inteligencja — stwierdziła zaliczana do grupy najbardziej radykalnych zwolenników „pierestrojki” socjolog prof. T. Zastawska. — Mniej zaangażowana jest klasa robotnicza, która „w ZSRR jest dość konserwatywna i znaczna jej część nie jest w ogóle zainteresowana przemianami w gospodarce”.



Czołgi armii jugosłowiańskiej patrolują miasta i wsie okręgu Kosowo

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Indeksacja płac to wzrost wynagrodzeń rekompensujących wzrost cen. Jej celem jest ochrona ludzi przed skutkami wzrostu cen.

Słowo „indeksacja” zrobiło karierę w ostatnich miesiącach w związku z obradami Zespołu Gospodarki i Polityki Społecznej „okrągłego stołu”. Uczestnicy obrad w tym zespole postawili sobie za cel reformowanie naszej gospodarki, proponując wprowadzenie mechanizmów rynkowych, które pobudzając motywacje mogą przyczynić się do wzrostu produkcji, a tym samym do lepszego zaspokojenia potrzeb społeczeństwa.

Rozmowy tego zespołu na temat polskiej gospodarki rozpoczęto w sytuacji głębokiego kryzysu ekonomicznego, politycznego i społecznego w naszym kraju i w całym obozie państw realnego socjalizmu. Stawianie gospodarki „z głowy na nogi” — jak określają niektórzy reformę — nie jest łatwe, gdyż przez 40 lat obserwowaliśmy proces odwrotny. Przy tak głębokim kryzysie ekonomicznym szybko wzrasta tylko inflacja i niezadowolenie społeczne. Nic więc dziwnego, że w ostatnich miesiącach często słyszeliśmy o strajkach, których celem było wymuszenie wyższych wynagrodzeń. A jeśli to prawda, że w ostatnich latach i miesiącach pensje rosły szybciej niż ceny (tak twierdzi strona koalicyjno-rządowa), to wymuszając podwyżki płac, pracownicy uzyskali więcej, niż przy 100% rekompensacji.

Jeśli płace rosły szybciej niż ceny, to zaproponowana przez „Solidarność” indeksacja nie tylko nie będzie zwiększała inflacji — jak twierdzili niektórzy eksperci strony koalicyjno-rządowej — ale nawet ją zmniejszy. Oczywiście, to nie wystarczy, aby zatrzymać błędne koło inflacji, rząd musi podjąć także inne kroki, np. powinien zmuszać do oszczędzania tych, którzy korzystają z dotacji budżetu państwowego, wprowadzić do gospodarki mechanizmy oparte na logice ekonomicznej, mechaniz-

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Widzialne źródła łaski



Bez wody nie ma życia. Ta znana wszystkim ludziom prawda jest bardzo użyteczna w dziedzinie nadprzyrodzonej. Obrazuje doskonale łaskę Bożą, bez której również nie ma życia Bożego w ludzkim jestestwie. Ludzie również potrzebują wody, by mogli żyć. Dłużej wytrzymujemy głód niż pragnienie. Jak woda ożywia omdlałe ciało, tak łaska Boska daje siły nadprzyrodzone ludzkiemu duchowi. Dzięki łasce rozwija się w naszym sercu najwyższa forma życia — życie Boże. Jego źródłem jest sam Bóg, który w Jezusie Chrystusie stał się widzialnym źródłem wszelkich nadprzyrodzonych darów. Z woli Boga Jezus Chrystus wysłużył dla wszystkich ludzi życie wieczne, udział w życiu Boga, wieczną szczęśliwość. Bez pomocy Chrystusa w tej dziedzinie nie byłibyśmy zdolni uczynić niczego. To On nas podnosi ku górze, byśmy mogli chwycić owoc boży dający nieśmiertelność. Pamiętajmy słowa naszego Zbawiciela: „Bez mnie nic uczynić nie możecie!”. „Bez łaski Boga ani do proga” nie dojdziemy.

W poprzednich gawędach uczyliśmy się, jak wyciągać rękę po pomoc Bożą. Każdy człowiek ma szansę korzystać z łask wysłużonych przez Zbawiciela, jeśli szuka Boga, modli się i żyje, czy raczej usiłuje żyć, według wymogów sumienia. Ale Pan Jezus skarb łask nadprzyrodzonych ujął jakby w widzialne ramy, czy zbiorniki, i oddał w ręce swego Kościoła, by hojnie rozdzielał te dary wszystkim członkom Bożej Społeczności. Nie musi więc Jezus ukazywać się w widzialnej postaci każdemu potrzebującemu, głodnemu czy spragnionemu. Są na ziemi, w ludzkich rękach, widzialne naczynia łaski niewidzialnej. Nazywamy je sakramentami.

Dlaczego taka właśnie nazwa? Nadał ją Kościół pewnym czynnościom i znakom, które ustanowił sam Pan Jezus. Samo dziwne słowo: „sakrament” w ścisłym znaczeniu, to „tajemnica”. Kiedy Apostoł Paweł mówił o ścisłym, nierozdzielalnym związku Chrystusa z Kościołem, który jest mistycznym Ciałem Chrystusa, nazwał ten związek tajemnicą — sakramentem. Kościół Chrystusowy tym mianem określa wszystkie znaki widzialne związane ściśle z łaską. Ludzie zawsze chcieli, chcą, i będą chcieli wiedzieć, w którym momencie dokonu-

ją się niewidzialne przecież sprawy przyływu łaski. Pan Jezus, jako człowiek, doskonale rozumie te pragnienia. Ponieważ On, jako Zbawiciel, jest Dawcą darów nadprzyrodzonych, sam wybrał pewne znaki materialne: jak wodę przy Chrzcie świętym, czy chleb przy Komunii oraz konkretne słowa, i uzależnił od ich życia przepływ łaski Bożej. Wybrał też sam ludzi, których upoważnił do sprawowania tych świętych czynności dla potrzeb Ludu Bożego. Gdy więc kapłan poleje dziecku głowę poświęconą wodą i wymówi przypisane do obrzędu polania wodą słowa, mały człowiek staje się prawdziwym Dzieckiem Bożym i członkiem Kościoła. Patrząc na te święte czynności zdobywamy pewność, że niewidzialny, nadprzyrodzony cud rzeczywiście dokonał się w naszej obecności. Widzimy wprawdzie tylko święte znaki i słyszymy rytualne słowa, ale dzięki wierze wiemy, że w tym momencie spełniły się Boże Tajemnice, a więc Sakrament! Teraz już możemy otworzyć katechizm i przeczytać definicję szkolną tej Tajemnicy: **Sakrament jest to znak widzialny, który z ustanowienia Pana Jezusa daje nam Łaskę Bożą.**

Definicja ta podaje wszystkie najistotniejsze elementy, z których składa się każdy prawdziwy Sakrament. Widzialna dla otoczenia czynność sprawująca niewidzialne skutki. Czynność sprawująca ludzi, a skutki nadprzyrodzone sprawuje Bóg. Wszystko dzieje się na mocy rozkazu Jezusa Chrystusa. To On ustawił święte czynności, i tylko On mógł do tych widzialnych znaków przywiązać cudowne nadprzyrodzone efekty. Nie może być Sakramentem, a więc źródłem nadprzyrodzonych Darów coś, co nie zyskało Chrystusowej aprobaty, czy nie wyraża Jego intencji. Za tydzień omówimy ilość i podział Sakramentów świętych, a w kolejnych gawędach rozpoczniemy omawianie poszczególnych Znaków Łaski. Spragniona łaska dusza nie potrafi krzyknąć, a ciało jeszcze nie zna dobrodziejstw, jakie niesie w sobie nadprzyrodzony Dar Życia Bożego. Jeśli jednak zaczniemy częściej zaglądać we wnętrze własnej duszy, dostrzeżemy jej potrzeby. Prawidłowe korzystanie z Sakramentów przyniesie błogosławione owoce, odczuwalne również w ciele i w naszym otoczeniu.

Ks. A. BIELEC

Pewne części społeczeństwa uczyniły z seksualności problem moralny; seksualność nie jest jednak kwestią moralności, lecz problemem stosunków między ludźmi i problemem dojrzwania, co oznacza, że wiąże się ona z postawą człowieka wobec siebie samego i wobec innych; w szerszym znaczeniu seksualność stanowi oczywiście również problem społeczny.

Freud wskazał na to, że prawo rodzi jedynie represję. Również traktowanie kwestii seksualnych jako tematów tabu sprzyja represjom. W nowoczesnym społeczeństwie krajów wysoko u przemysłowych życie seksualne nie może być pozostawione samemu sobie. Kształtowanie popędów seksualnych wymaga ludzi odpowiedzialnych i wolnych, zdolnych do ponoszenia wyrzeczeń dla skierowania popędów ku innym celom.

Teolog i psychoanalityk Scharfenberg wskazał na niedojrzałość seksualności ludzi; należy szukać mechanizmów pomagających w dojrzewaniu, żeby można było przyjąć i przeżywać pierwotne narcystyczne nacechowanie seksualności. Pojęcie „narcyzmu” pochodzi, jak wiadomo, z mitologii greckiej. Młodzieniec imieniem Narcyz tak zakochał się we własnym odbiciu, że sam stał się obiektem swoich uczuć i popędów i tylko siebie umiał kochać. Zachowanie seksualne naszych współczesnych często bywa niedojrzałe w swym narcystycznym i konsumpcyjnym nastawieniu. Raz po raz stwierdzam podczas moich rozmów, że wielu ludzi jest zdania jakoby nie należało narażać na szwank korzyści wyniesionych z okresu tak zwanego wyzwolenia seksualnego w latach sześćdziesiątych i że ruch ten był naprawdę emancypacyjny? Dzisiaj postępowanie emancypacyjne to zmiana myślenia wynikająca ze zrozumienia to podjęcie decyzji w poczuciu odpowiedzialności, a nie uleganie przymusom zachowania konsumpcyjnego. Musi zapanować moda na odpowiedzialność za innego człowieka, narcyzm w seksualności jest już przestarzały. Te etyczne problemy formułuje się często w sposób niezdecydowany i niejasny, a trzeba je określić wyraźnie. W obecnym społeczeństwie, pozbawionym struktur duchowych, rzeczywiście bardzo trudno jest mówić o etyce czy wręcz o normach etycznych, ponieważ dotyka się wtedy z konieczności rozmaitych tabu, które trzeba jednak wyeliminować, żeby spowodować zmiany w zachowaniu. Uczenie się polega też na tym, żeby zmieniać postawy i sposoby zachowania.

Również w polityce państwa w zakresie ochrony zdrowia trzeba naruszyć pewne tabu, do jakich należy na przykład sytuacja w więzieniach, a więc kwestia narkotyków i homoseksualizmu zastępczego. Bezpłatne rozdawanie prezerwatyw więźniom, prostytutkom i narkomanom musi stać się czymś oczywistym. Każdy narkoman powinien mieć własną igłę. Tylko wolna od uprzedzeń akceptacja rzeczywistości może pomóc w zapobieganiu AIDS. We wszystkich tych rozważaniach nie chodzi o to, żeby się panikę czy szerzyć strach

Etyczne i seksualne aspekty akcji uświadamiającej na temat AIDS (cd.)

— strach przecież paraliżuje, lecz o poważne uczucie i łączące się z rzeczywistością programy działania na teraz i na przyszłość. W centrum problematyki AIDS znajduje się niebezpieczeństwo zarażenia. Do zarażeń dochodzi przeważnie w drodze seksualnej interakcji między ludźmi zarażonymi i nie zarażonymi.

Wydaje mi się ważne, żeby w tym miejscu umieścić temat „AIDS a seksualność” w szerszym kontekście i postawić pytanie, jak mogło dojść do takiego rozprzestrzenienia się tej choroby. W ostatnich dziesięcioleciach zmieniło się zachowanie seksualne w USA i Europie zachodniej. W latach sześćdziesiątych doszło do tak zwanej rewolucji seksualnej, a to za sprawą tabletek antykoncepcyjnych, które weszły do powszechnego użycia, niebezpiecznych zachowań amerykańskich „single groups”, zwyczajów seksualnych różnorodnych w subkulturach, a także za sprawą bardzo skutecznych medykamentów pozwalających zwalczać wszystkie choroby weneryczne. Niektórzy z Państwa z pewnością pamiętają jeszcze ów slogan z lat sześćdziesiątych: „Make love not war!” Wywodzi się on z amerykańskiego ruchu pacyfistycznego.

Promiskuitizm został wyniesiony do rangi ideologii, a ta z kolei umacniała tendencje do mniej lub bardziej przypadkowej konsumpcji seksualnej. O turystyce seksualnej też trzeba tu wspomnieć. Tabletki antykoncepcyjne uwolniły wprawdzie kobiety od strachu przed niepożądaną ciążą, ale doprowadziły do uniezależnienia seksualności i rozrodczości. Z badań statystycznych, przeprowadzonych wśród studentek, wynika, że ich zachowanie zmieniło się radykalnie od czasu wprowadzenia tabletek antykoncepcyjnych. Odsetek studentek, które miały doświadczenia seksualne przed osiągnięciem dwudziestego roku życia, wzrósł z 20% do 80. Tu naprawdę można mówić o rewolucyjnych zmianach. Ta rewolucyjna zmiana wywołała stan zaniku norm, powitany przez wielu ludzi jako urzeczywistnienie wolności człowieka i całkowicie błędnie rozumiany. Według teorii francuskiego socjologa Durkheima stan zaniku norm kryje w sobie niebezpieczeństwo, że siły samoregulujące w społeczeństwie nie wystarczą do utrzymania stabilności tegoż społeczeństwa. Rodzi się pytanie, czy powstaną nowe normy. Nadzieje można tu wiązać z młodzieżą, która teraz dorasta. Swoją idealną partnerstwą łączy ona z pojęciem wierności i trwałości. Na podstawie wielu rozmów z młodymi ludźmi doszłam do wniosku że wielu z nich wyciąga konsekwencje z niestabilnego pożycia swoich rodziców. Można mieć zatem uprawnioną nadzieję, że wiek młodzieńczy znów będzie fazą przygotowawczą do późniejszej dojrzałej sek-

sualności. W pokoleniu lat sześćdziesiątych ta niezbędna faza przygotowawcza była w dużym stopniu wyeliminowana. Wstrzeźliwość seksualna i dziewictwo spotykały się z dezaprobatą. Zaletą towarzyską była aktywność seksualna, propagowana przez mass media jako wzór do naśladowania. Zrodziła się presja odnoszenia sukcesów seksualnych, spotęgowana, moim zdaniem, także przez opublikowanie raportu Kinseya. Z drugiej strony trzeba wyraźnie powiedzieć, że również wstrzeźliwość i dziewictwo mogą być wymuszane. Będą stały wtedy za nimi autorytet moralności, lęk i mechanizmy obronne, brak witalizmu i depresje wynikające ze spychania do podświadomości treści wywołujących przykre emocje. Presja z zewnątrz — a dotyczy to zarówno aktywności seksualnej jak i jej braku — jest elementem obcym i prowadzi do zachowań obsesyjno-nerwicowych oraz fiksacji narcystycznych. Ogranicza to w sposób skrajny żywność stosunków między ludźmi i ich procesy dojrzewania. W związku z tabletkami antykoncepcyjnymi chciałabym zwrócić uwagę jeszcze na jedną sprawę. Otóż dzięki tabletkom można w sposób pewny kontrolować skutki stosunków seksualnych. Prowadzi to jednak do tego, że partnerzy w mniejszym stopniu informują siebie nawzajem; w mniejszym stopniu odczuwają wspólną odpowiedzialność. Tak zwana emancypacja seksualna sprawia, że są bardziej od siebie niezależni, toteż stosunki seksualne odbierają nie tyle jako fizyczne zespolenie, ile jako zaspokojenie własnych potrzeb. Seksualność zostaje uprzedmiotowiona i pozbawiona elementu uzasadnienia emocjonalnego i artykulacji słownej. Rozpowszechnienie tabletek doustnych wspomogło antykoncepcję, ale jednocześnie spowodowało wzrost aktywności seksualnej, częstszą zmianę partnera i zwielokrotnienie praktyk seksualnych. Eliminacja ograniczeń zrodziła jednak nowe normy społeczne zachowania seksualnego. Amerykański socjolog Riesman mówi o zewnętrznym kierowaniu człowiekiem w nowoczesnym społeczeństwie industrialnym; człowiek decyduje o swoim zachowaniu seksualnym nie na podstawie własnych i zinteriorizowanych kryteriów wartości, lecz pod naciskiem wpływów zewnętrznych. Miłość i seks już niewiele mają ze sobą wspólnego. Tak zwane wyzwolenie seksualne doprowadziło do zachowań przystosowawczych i zagraziło budowaniu więzi personalnych, a więc i społecznej integracji człowieka. Interesujące, że to samo dotyczy jednak także seksualności powściągliwej siłą i nie wypełnianej życiem. Wpływający z irracjonalnych lęków brak aktywności seksualnej także ogranicza możliwość przeżywania i kształtowania doznań emocjonalnych.

my rynkowe, rezygnować z nomenklatury itp.

Wynegocjowana w czasie obrad „okrągłego stołu” procentowa indeksacja płac, utrzymująca różnicowanie płacowe na stałym poziomie, została zakwestionowana przez OPZZ, które przedstawiło własną, tzw. kwotową indeksację wynagrodzeń. Pomijając fakt, że stanowisko to zagrażało samym obradom „okrągłego stołu”, a tym samym podważało wysiłki zmierzające do reformy gospodarczej i państwa, to trzeba podkreślić, że jest to pomysł oderwany od logiki ekonomicznej, sprzeczny z rzeczywistymi interesami ludzi pracy. Proponowana przez OPZZ indeksacja kwotowa zmierzająca do wyrównania wzrostu cen wszystkim jednakowo, spłaszcza płace, hamuje motywację, a w konsekwencji doprowadziłaby do pogłębienia kryzysu w Polsce. W „Oświadczeniu strony koalicyjno-rządowej” czytamy: „Postulowane jednakże w uchwale Komitetu Wykonawczego OPZZ rozwiązania zagrażają gospodarce, stwarzają niebezpieczeństwo konfliktów społecznych, poważnie utrudniają proces „okrągłego stołu” i realizację podjętych wspólnym wysiłkiem przedsięwzięć na rzecz reformy gospodarki i państwa”.

Natomiast pisząc o wynegocjowanej indeksacji, strona koalicyjno-rządowa podkreśliła jej następujące cele:

„po pierwsze, sprawiedliwie chronić ludzi przed skutkami wzrostu cen, a zwłaszcza grup słabszych ekonomicznie;

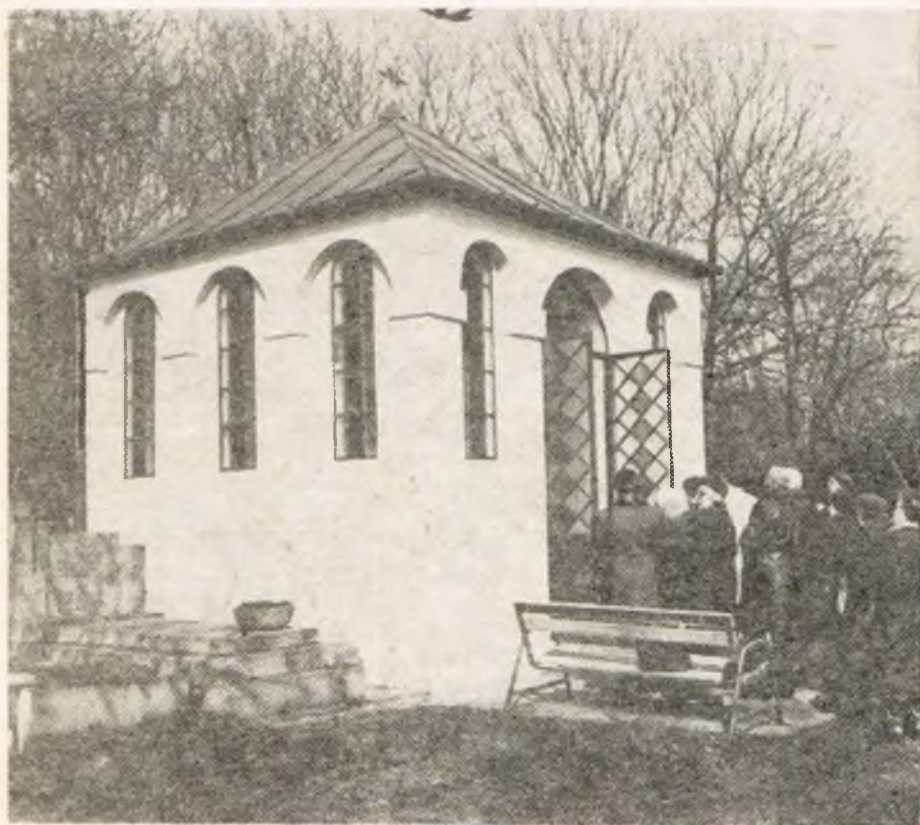
po drugie, kojarzyć wzrost dochodów ludności z poprawą sytuacji rynkowej;

po trzecie, tworzyć warunki reformowania gospodarki, pobudzenia motywacji, wzrostu produkcji oraz lepszego zaspokojenia potrzeb społeczeństwa”.

Na zakończenie należy powiedzieć, że wprawdzie z punktu widzenia ekonomicznego rozwiązanie to ma swoje wady, jednak w obecnej sytuacji ekonomicznej naszego kraju, wzrastającego niezadowolenia społecznego oraz żywiołowego wymuszania podwyżek płac, jest to rozwiązanie najlepsze. Po prostu nie innego dzisiaj nie wymyślono.



Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski odprawia Mszę Świętą o spójność duszy
śp. Biskupa Józefa Padewskiego w 95 rocznicę Jego urodzin



Kaplica pw. M.B. Nieustającej Pomocy na cmentarzu Powązkowskim

95 rocznica urodzin śp. Biskupa Józefa PADEWSKIEGO



W czasie Mszy św.

20 marca o godz. 11.00 Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w kaplicy na Cmentarzu Powązkowskim d. Wojskowym odprawił Mszę Świętą żałobną o spójność duszy śp. Biskupa Józefa PADEWSKIEGO w 95 rocznicę urodzin i przypadającą w tym roku 38 rocznicę Jego męczeńskiej śmierci (Bp J. Padewski zmarł 10 maja 1951 r. w czasie śledztwa w więzieniu rakowieckim w Warszawie).

Po Mszy Świętej Pierwszy Biskup przy grobie Biskupa Padewskiego odmówił modlitwy za zmarłych biskupów: Padewskiego, Pękale oraz ks. Narbutt-Narbuttowicza i wszystkich wiernych pochowanych na Cmentarzu Powązkowskim w kwaterze Kościoła Polskokatolickiego.

We Mszy Świętej i modlitwach przy grobach wzięli udział kapłani warszawscy, klerycy Wyższego Seminarium Duchownego oraz wierni parafii katedralnej. Na grobie śp. Biskupa J. Padewskiego od Rady Synodalnej Pierwszy Biskup złożył wieniec i zapalono znicze. Wierni, z których wielu pamięta jeszcze śp. Biskupa J. Padewskiego wyraziło swoje uczucie nie tylko udziałem we Mszy Św. i modlitwach, ale złożyli też wiązanek kwiatów i zapalili lampki.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie.

Ks. R. DĄBROWSKI



Grobowiec śp. Biskupa Józefa Padewskiego w kwaterze „D” na cmentarzu Powązkowskim



Po Mszy św. Pierwszy Biskup odmówił modlitwy za zmarłych biskupów: Padewskiego, Pękale oraz ks. Narbutt-Narbuttowicza i wszystkich wiernych pochowanych na Cmentarzu Powązkowskim w kwaterze Kościoła Polskokatolickiego

(Dalszy ciąg fragmentów książki pt. „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, wyd. „Gryf”, Londyn 1975. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 17.

2. Likwidacja obozu w Starobielsku

Józef Czapski, oficer, malarz i literat w ten sposób przedstawia wypadki w swej książce pt. „Wspomnienia Starobielskie” Rzym 1945, s. 44—48.

„Już od lutego 1940 roku zaczęła krążyć pogłoska, że nas roześlą z tego obozu. Z kartek, które dochodziły nas z kraju, miałem wiadomości, że szereg pań polskich z Czerwonego Krzyża, między innymi żona dra Kołodziejskiego i moje dwie siostry, spędzały na zmianę po parę tygodni na stacjach granicznych między okupacją niemiecką a sowiecką z tysiącami paczek, czekając w największe mrozy na zapowiedziany nasz powrót, lub przejazd do obozów niemieckich. Poza tym władze nasze rozsiewały pogłoski, że Sowiety oddają nas Aliantom, że wysyłają nas do Francji, byśmy się tam mogli bić. Podrzucano nam nawet oficjalny papierek sowiecki z trasą naszej podróży przez Bendery. Raz obudzono nas w nocy, pytając się, kto z nas włada rumuńskim i greckim językiem.

Stworzyło to wszystko taki nastrój nadziei, że kiedy w kwietniu zaczęto nas grupkami po kilkudziesięciu czy kilkunastu wywozić, wielu z nas wierzyło święcie, że jedzie na wolność. Nie można było dojść w żaden sposób według jakich kryteriów dobierano grupy wysyłanych do obozu. Mieszano wiek, roczniki, rangi, zawody, pochodzenie socjalne, przekonania polityczne. Każda nowa wysłana partia zadawała kłam naszym, takim czy innym, domysłem. W jednym byliśmy zgodni wszyscy: każdy z nas czekał gorączkowo tej godziny, kiedy ogłoszą nowy spis wyjeżdżających, może będzie nareszcie na liście — nazywaliśmy to „godziną papugi”, bo wypadkowość tych spisów przypominała nam te kartki wyciągane przez papugę wędrownych kataryniarzy w Polsce... Stojąc na wielkich schodach cerkiewnych komendant zęgnął partie odjeżdżających uśmiechem pełnym jakby obietnic. Wyjeżdżacie tam, powiedział jednemu z nas, „dokąd i ja bardzo chciałbym pojechać...”.

Opuściłem Starobielsk w grupie 16 ludzi dopiero 12 maja.

Już na stacji zaczęły się niespodzianki, zapchano naszą partię do więźniarek, po kilkunastu w wąziutkich przedziałach, prawie bez okien z grubo zakratowanymi drzwiami. Odkrywaliśmy napisy polskie na ścianach „wysadzili nas koło Smoleńska”.



Autoportret Józefa Czapskiego, jako więźnia w Starobielsku

Obsługa wagonu była bardzo brutalna. Zasadniczo wypuszczano nas dwa razy na dobę do klozetu. Karmiono wyłącznie małymi śledziami i wodą: Był upał, ludzie mdleli, konwojenci wykazywali absolutną obojętność wdrożeni do tego zawodu. Klucząc przez Charków, gdzie wysadzono dwu z nas, przez Tułę dowieziono nas w okolice Smoleńska, gdzie wysadzono nas na małej stacyjce Babynino i załadowano szturchając i bijąc kolbami na wielką lorę. Tą lorą zawieziono nas przez nędzny ubogi kraj, przez zniszczone tak biedne wsie, jakich nigdy i nigdzie w Polsce nie widzieliśmy.

Oczekiwaliśmy wszyscy najgorszego. Patrzyli na nas milcząc, jakby niewidzącymi oczami, starzy, wychudli, smutni chłopcy z długimi jak u Borysa Godunowa brodami, małe dzieci idące ze szkół obelżywie wyzywały za nami „polskimi panami” i „krwio-pijcami”.

Zawieziono nas w okolicę gęsto zalesioną znów do obozu. Prysły marzenia o Francji, o Polsce. „Pawliszczew Bor” tak się ten obóz nazywał, był w głębi pięknych lasów. Zastaliśmy tam 200 kolegów z Kozielska, 120 z Ostaszkowa i 63 ze Starobielska. Ci ostatni byli 25 kwietnia 1940 r. wysłani ze Staro-

bielska oprócz zwykłej grupy. Podkreślano im kilkakrotnie, że mają trzymać się oddzielnie, gdyż jadą na specjalnych warunkach!

Ta grupa 63, grupa 16, w której przyjechałem ja i około 10 wywiezionych indywidualnie w czasie zimy, to wszystko, co nie zginęło z tych 4.000 jeńców, którzy spędzili zimę w obozie Starobielskim. W obozie Pawliszczew Bor było nas około 400. Po paru tygodniach wywieziono nas wszystkich dalej do Griazowca pod Wołogdą, gdzie nas trzymano do sierpnia 1941 roku. Warunki, w których żyliśmy, były lepsze niż w Starobielsku. Mieszkaliśmy w starym budynku poklasztornym i w paru małych drewnianych domkach dla pątników. Starożytna zaś cerkiew tego klasztoru była wysadzona dynamiem.

Byliśmy z początku przekonani, że taki sam los jak nasz spotkał wszystkich innych naszych kolegów, że zostali oni rozesłani do podobnych małych obozów, rozsypanych po całej Rosji. Bardzo prędko jednak zaczęliśmy się zastanawiać nad ich losem, dlatego, że prawie w każdej kartce z Kraju, otrzymywaliśmy coraz bardziej niespokojne zapytania, co się dzieje z kolegami naszymi ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa od chwili gdyśmy się z nimi rozstali.

Na podstawie tych kartek z Polski, stwierdziliśmy już od lata 1940, że jesteśmy jedynymi jeńcami z tych trzech obozów, o których dochodzą wieści do Kraju po kwietniu 1940.

Kiedy po układzie polsko-sowieckim, w lipcu 1941, po tzw. „amnestii” z sierpnia, ogłoszono nam tworzenie Armii Polskiej w ZSSR, kiedy wszyscy zgłosiliśmy się do tej Armii, już podejrzewaliśmy, że los nasz jest w stosunku do reszty naszych kolegów uprzywilejowany. Już wtedy zaczęliśmy spisywać nazwiska z pamięci i ułożyliśmy pierwszą listę zaginionych starobielszczan, kozielszczan i ostaszkowców”.

Ogółem, z 3.910 jeńców Starobielska, w rezultacie rozładowania tego obozu w okresie od początku kwietnia do połowy maja 1940 r. odnalazły się jedynie dwa transporty: z 25 kwietnia i z 12 maja. Pierwszy z nich, który odszedł ze Starobielska, obok równoczesnego 300-osobowego, jako „specjalny”, liczył 63 jeńców i drugi z 12 maja — po przybyciu do Pawliszczew Boru — 16 jeńców. Reszta, oprócz kilku wywiezionych indywidualnie, zaginęła bez śladu i nie dała więcej znaku życia.

cdn.

W maju roku bieżącego mija 45 lat od śmierci w obozie masowej zagłady w Oświęcimiu jednego z największych rzeźbiarzy okresu międzywojennego wybitnego malarza Marcina Rożka.

MARCIN ROŻEK

— rzeźbiarz i malarz

Marcin Rożek urodził się 8 listopada 1885 roku w Kosieczynie koło Zbąszynia. Dzieciństwo i lata szkolne spędził w Wolsztynie. W trudnym okresie germanizacyjnym tzw. Kulturkampfu pobierał nauki u ojca oraz u matki — nauczycielki języka polskiego i historii. Od dzieciństwa wyróżniał się wybitnymi zdolnościami, do rysunku, malarstwa i rzeźby. Podjął więc naukę rzeźby w Poznaniu u mistrza rzeźbiarskiego Piotra Gimżyckiego, zdobywając uznanie, liczne dyplomy i odznaczenia na wystawach swoich prac. W latach 1904—1908 studiował w Berlinie w Wyższej Szkole Sztuk Rzeźbiarskich, a następnie uzyskawszy stypendium Poznańskiego Towarzystwa Nauk wyjechał dla pogłębienia studiów malarskich i rzeźby do Monachium. Kształcił się tutaj w Akademii Sztuk Pięknych i zdobył dyplom ukończenia tej uczelni. Tutaj też powstały pierwsze słynniejsze dzieła malarskie i rzeźbiarskie, budzące zachwyt oryginalnością stylu, swoistością i plastycznością. Już jako znany malarz i rzeźbiarz udał się do ówczesnej artystycznej Mekki — Paryża, gdzie w Luwrze, w galeriach i na wystawach poznał największe arcydzieła świata. Paryż i Luwr oszłomiły go zwłaszcza olbrzymimi zbiorami sztuki egipskiej, greckiej, rzymskiej i wschodniej; w nadsekwańskiej stolicy poznał też dzieła znanych rzeźbiarzy i malarzy europejskich nagromadzone w pałacach sztuki przy Champs Elysées. Nade wszystko pociągały go dzieła dawnej sztuki antycznej, rzeźby Praksytelesa i Fidiasza. Toteż tu, w Paryżu zapadła decyzja zwiedzenia Włoch. W Luwrze podziwiał dzieła takich mistrzów jak Bourdelle, Despion, Maillou, Rafael, Leonardo da Vinci, zachwycał się klasyczną rzeźbą grecką, rzeźbą baroku, XVII wieku, wieku XIX i współczesną. Interesował się też architekturą. W Paryżu powstały „Pejzaże znad Sekwany” i cykl obrazów „Bieda”, wiele marmurowych popiersi oraz portretów malarskich.

Po powrocie do kraju otworzył w Wolsztynie własną pracownię, sprowadzając wielką ilość marmuru kararyjskiego i styryjskiego, swego ulubionego materiału. Dużo podróżował po kraju, zwiedzając rozmaite miejscowości, wszędzie dużo malując i rzeźbiąc. Dzięki poprawie sytuacji materialnej artysta wyjechał w dawno planowaną podróż do Rzymu i w ciągu dwóch lat zwiedził „cały but — od Włoch północnych, tj. Mediolanu, Florencji, poprzez Rzym i Neapol aż po Sycylię”. Porwał go całkowicie urok włoskiego krajobrazu, jego barwa i światło. Pełen podziwu i zachwytu stanął przed słynną „Pietą” dwudziestokilkuletniego Angello we



1. Pomnik Bolesława Chrobrego w Gnieźnie. Zburzony w 1940 r. przez Niemców, odbudowany wg projektu J. Sobocińskiego jako rekonstrukcja w maju 1985 roku. Na zdjęciu — odlew gipsowy pomnika w skali 1:1; obok stoi twórca pomnika, Marcin Rożek.

Florencji. Zadziwił go wyrażony w tej rzeźbie przeogromny ból Matki Bożej, trzymającej na swym łonie Syna zdjętego z krzyża. W Rzymie przez długi czas stał w zachwycie przed monumentalną rzeźbą Michała Anioła „Mojżesz” — po czym idąc za przykładem mistrza Angello powtórzył głośno jego słowa: „Powiedz, czyś żywy!”. We Włoszech Rożek, już całkiem ukształtowany jako artysta i wielki miłośnik sztuki i piękna chłonnie w siebie artyzm rzeźb i obrazów mistrzów Odrodzenia, studiuje historię starożytną i średniowieczną pod kierunkiem Józefa Kisielewskiego i jak zawsze i wszędzie dużo maluje i rzeźbi.

W roku 1914 Marcin Rożek powrócił z zagranicznych wojaży do kraju i osiadł w Poznaniu, gdzie brał udział w organizowaniu wystawy „Koła Artystów Wielkopolskich”, w inauguracyjnej ekspozycji Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Sztuk Pięknych. Tu zastał go wybuch pierwszej wojny światowej, w której brał udział wcielony do pruskiego



Tadeusz Kościuszko — dzieło Marcina Rożka w białym marmurze kararyjskim.

wojska, a w 1918 r. walczył w szeregach powstańców wielkopolskich.

Po odzyskaniu niepodległości, już jako profesor w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych, Marcin Rożek pracuje w dziale rzeźby. Tutaj właśnie w latach 1922—1936 tworzy najwięcej i namiętniej. Powstają wówczas pomniki Moniuszki i Szopena w parku miejskim w Poznaniu, Kurpińskiego w Operze Poznańskiej, Pomnik Wdzięczności, Pręgiern przed Ratuszem, „Syrena”, „Mazepa”, „Ewa”, „Mieszko I” i „Dąbrówka” w Gnieźnie, „Ursus i Lygia” oraz „Bolesław Chrobry” w grodzie Lecha a także dziesiątki dzieł malarskich, np. „Walka Centaurów”, „Sjesta”, „Śmierć Leszka Białego”, „Rodzina w Ogrodzie”, „Piaś wita gości” oraz artystycznie najwartościowsze: „Cztery jeźdźcy Apokalipsy”, „Zagłada Babilonu”, „Sąd Ostateczny” i „Widzenie”, w których artysta przedstawił odwieczną walkę ze złem. W tym też czasie powstało dziesiątki znakomych portretów i cztery popiersia-rzeźby działaczy śląskich, Łądzina, Salmacha i Lompy dla auli sejmu śląskiego w Katowicach.

Do najwspanialszych dzieł artysty należą: pomnik Chrystusa

Króla w Poznaniu, odsłonięty 30 października 1929 roku, pomnik Bolesława Chrobrego w Gnieźnie, odsłonięty w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i premiera rządu. Oba te pomniki brutalnie zniszczył okupant niemiecki w roku 1940; zniszczone też zostały prawie wszystkie pomniki i popiersia dłuta Marcina Rożka: Mickiewicza, Moniuszki, Sokratesa, Kościuszki, Kurpińskiego. Z pomników o większej wartości artystycznej ocalał jedynie pomnik „Siewca” w Luboniu koło Poznania oraz dom artysty w Wolsztynie z bardzo ciekawymi rzeźbami i pergolą, który zdobia płaskorzeźby-popiersia Mickiewicza, Beethovena, Trajana, Michała Anioła oraz „Symfonia Miłości”, „Symfonia muzyczna”, „Dysputa o Wszechświecie”. Dziś to wszystko stanowi swego rodzaju muzeum otwarte.

Marcin Rożek aresztowany został przez gestapo w roku 1942, osadzony w Forcie VII Poznańskiej Cytadeli, a następnie przewieziony do obozu masowej zagłady w Oświęcimiu jako więzień nr 131047. 14 maja 1944 roku nie miał już siły, aby stanąć na baczność na apelu obozowym.

ANTONI KACZMAREK



MIĘDZYNARODOWY CZERWONY KRZYŻ



1. Siedziba Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie

2. Ludzie ze znakiem Czerwonego Krzyża są stałym elementem w większości akcji ratowniczych na całym świecie. W czasie ostatniego trzęsienia ziemi w armeńskim Leninakanie także

Co dwa miesiące zbiera się w Genewie 24 panów, którzy tworzą kierownictwo Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża (CICR). Są to Szwajcarzy. Zajmują swe stanowiska dożywotnio i jeśli któryś z nich umrze i zwolni miejsce, tylko pozostali mogą wybrać następcę spośród obywateli Konfederacji Helweckiej. Dyplomaci, bankierzy i szanowani intelektualści tworzą tę wpływową grupę ludzi. Ich nazwiska są publicznie znane, natomiast same obrady i zapadające na nich decyzje są traktowane jako „top secret”. Dlatego też rzecznika owego zgromadzenia nazywają w środowisku dyplomatów „milczkiem”.

Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża jest prywatną instytucją szwajcarską, przypominającą swą strukturą Kościół katolicki, mimo że jej obecny przewodniczący, Cornelius Sommaruga jest pierwszym katolikiem na tym stanowisku.

Te same kraje, które produkują i sprzedają wszystkie typy broni wysyłane do dowolnego miejsca na kuli ziemskiej, finansują działalność CICR. Przestrzega się „prawa do zabijania”, ale w konwencji genewskiej i protokołach będących jej załącznikami ustala się, jak, kiedy i przez kogo. Ta strategia ma służyć uspokojeniu sumienia.

Między poszarpanymi ciałami pasażerów samolotu „Aviaco” na lotnisku Barajay, po wybuchu kolumbijskiego wulkanu Nevado del Ruiz, na miejscu niedawnego pożaru w Lizbonie i po trzęsieniu ziemi w Meksyku — wszędzie tam krąży ludzkie z Czerwonego Krzyża. Cały świat łączy ten symbol z wysiłkiem i solidarnością, ale także z różnymi okazjonalnymi uroczystościami.

Mimo 250 mln członków wszystkich ras i narodowości oraz światowego charakteru (istnieje 146 towarzystw krajowych) Liga To-

warzystw Czerwonego Krzyża jest jedynie ubogim krewnym organizacji kierowanej przez „szwajcarskiego papieża” — CICR. W razie klęsk żywiołowych, wypadków, pożarów wkracza do akcji personel towarzystw krajowych sfederowanych w Lidze. W przypadku konfliktów zbrojnych, rewolucji, wojen domowych czy po prostu w sytuacjach wzrostu napięcia, jak uprowadzenie samolotu, wizyty u więźniów — przystępują do działania ludzie z CICR.

Delegatami tej organizacji jest 420 mężczyzn i kobiet. Wszyscy oni są obywatelami szwajcarskimi, po wyższych studiach, w wieku 25—40 lat, bez przeszłości politycznej, gotowi do podejmowania ryzykownych misji w strefach konfliktu. Przechodzą specjalne przeszkolenie i podpisują kontrakt na minimum rok, zobowiązując się do dochowania tajemnicy swych działań. Selekcja jest bardzo ostra. Co roku powołuje się sto nowych stanowisk delegatów, a zgłasza się około 2 tysięcy.

Delegaci prowadzą taki tryb życia, jakby składali śluby czystości. Wymaga się od nich największej dyskrecji w dziedzinie życia uczuciowego i jest dobrze widziane, aby delegat pracujący w strefie konfliktu wybrał sobie za towarzyszkę jedną z pracownic przedstawicielstwa CICR.

Delegaci kierują się w swym działaniu konwencją genewską wraz z protokołami. To podstawa ich istnienia. Niemal wszystkie państwa podpisały cztery konwencje, które przewidują szacunek dla życia wszystkich rannych, chorych, rozbitków marynarki wojennej, troskę o jeńców wojennych, obowiązek udzielenia pomocy lekarskiej nieprzyjacielowi i otoczenia ochroną ludności cywilnej. Protokoły z kolei zostały ratyfikowane przez 76 państw. Drugi protokół uzasadnia

brak powszechnej akceptacji tego narzędzia prawa międzynarodowego, ponieważ określa serię norm wobec konfliktów rewolucyjnych czy cywilnych. Zdaniem niektórych rządów sprowadzają się one do prawnego uznania buntowników, partyzantów czy terrorystów.

Tajną bronią CICR jest informacja. Dzięki niej prowadzi subtelną grę nacisków wykrzystując często kraje trzecie, aby osiągnąć coś, co wydaje się niemożliwe: jakiś humanitarny akt w środku wojny. Organizacja zaczyna działać dopiero wtedy, kiedy rządy pozytywnie odpowiedzą na jej ofertę. Informacje zebrane w archiwum to prawdziwe muzeum grozy, świadectwo okrucieństwa, do jakiego doszedł rodzaj ludzki. Oferta może obejmować takie działania, jak opieka lekarska dla walczących wojsk, prowadzenie szpitala, ochrona ludności cywilnej zamieszkałej w strefie konfliktu lub, która schroniła się w kraju trzecim, jak również wymianę jeńców, wizyty u więźniów politycznych.

Wszystkie informacje zebrane przez delegatów są wysyłane do centrali w Genewie.

gdzie opracowuje się tajne raporty, przekazywane jedynie zainteresowanym rządów. W przypadku widzeń z więźniami politycznymi utrzymanie tajemnicy jest najlepszą gwarancją, że świat nie dowie się o sytuacji w więzieniach tego kraju. „CICR nie jest organizacją do potępienia — wyjaśniają jej przedstawiciele. — Do tego celu istnieją inne, jak Amnesty International”. Jednak dla wielu ludzi jest formą współdziałania.

W postępowaniu CICR tajemnica informacji jest prawem. W szafie pancерnej w centrali w Genewie przechowuje się 1250 teczek zawierających 1.250.000 supertajnych dokumentów. Jedynie przewodniczący i 22 zaufanych dokumentalistów mają do nich dostęp. Znaczna część tych dokumentów dotyczy działalności CICR podczas II wojny światowej. Wszyscy są zgodni w opinii, że jego poczynania wobec ludzi wywożonych do obozów koncentracyjnych były niemal żadne. Na swą obronę CICR twierdzi, że nie wolno było dopuścić do zakazania przez Niemców odwiedzin u alianckich jeńców wojennych, do czego doszłoby, gdyby głośno mówiono o zagładzie.

Milczenie otacza jedną z najnowszych operacji Komitetu, jaką jest wymiana jeńców między Iranem i Irakiem. W grę wchodzi ponad 150 tysięcy ludzi. Podczas trwania konfliktu Czerwonemu Krzyżowi udało się wymienić jedynie 600 rannych, ale z chwilą zawieszenia ognia nadeszła godzina powrotu dla wszystkich. Problem polega na tym, że Iran dokonał prania mózgow 100 tys. jeńców irackich, aby przeksztalcić ich w „piątą kolumnę” w Bagdadzie. Dlatego też oni sami wiedzą, że nie zostaną powitani w kraju jak bohaterowie. CICR musi przeprowadzić rozmowy z każdym z nich bez świadków, którzy mogliby na nich wpłynąć, czy wołą zostać w Iranie, czy wrócić do Iraku. Problem nie jest nowy.

Większą część środków swego budżetu CICR otrzymuje od ograniczonej grupy państw. Tak się składa, że są to na ogół główni producenci broni w świecie zachodnim, ale również najpotężniejsze mocarstwa. Powodem, dla którego demokratyczny rząd, sygnatariusz wszystkich konwencji, może pozwolić sobie na luksus odmówienia CICR wizyt, jest — według przedstawicieli tej organizacji — znaczenie tego rządu w wywieraniu nacisków na kraje trzecie oraz wysokość wpłat na CICR.

Krwawe walki na Timorze, sytuacja na Sri Lance czy eksterminacja Indian w Brazylii — to problemy, które budzą zatroskanie CICR. Szwajcarscy delegaci poradzą sobie zapewne z dotarciem tam, jak to uczynili w setkach innych zakątków, ratując życie i przynosząc nadzieję.

Oprac. E.S.



Majowa zabawa

Deszcz majowy kropi głowy
Dzieciom na podwórku —
Spłukał z trawy kurz czarniawy
Zabębnił po murku...

Już go nie ma! Już przeleciał
Padać w innej stronie —
Kilka kałuż pozostało
Jak pamiątka po nim...

Już się wróble do nich cisną
I gołębi stado —
By kąpiel w wodzie zażyć
Skrzydlatą gromadką...

Lecz — je dzieci przegoniły
Z gwarem i uciechą —
„Błotko mamy! Świeże błotko!”
I — już coś z niego pieką...

Wkrótce — małe rączki w błocie,
Wypieki gotowe!
Chlubą każdej gospodyni
Są baby majowe...

Szkoda tylko, że nietrwale,
I — nie do zjedzenia...
Ale za to — doskonale
Są do „nie nudzenia”...

E. LORENC

Eugenia Kobylińska



(50)

— Czego on tak wyje? — zmartwił się Kowalecki.

— A jeszcze gorzej, że nasza Albina ze strachu umarła! — złowrogim szeptem poinformował wystraszony Niusiek.

— Masz babo placek! My przy nich wy kierujemy się na kryminalistów! — stwierdził bardzo niezadowolony z sytuacji Byliński.

ROZDZIAŁ X

w którym widzimy jasno, że czasami złapie Kozak Tatarzyna a Tatarzyn za łeb trzyma.

— Która godzina? — spytał Zbyszek Kowalecki.

— Dziewiąta.

— O Boże. Mama się przestraszy, bo nie wie gdzie ja jestem.

— Dzieci o tej porze śpią! — zadrwił Wojecki. Mocował się on z zamkiem u drzwi, ale bezskutecznie, kopnął z całej siły w mokre deski i splunął. Co tu jeszcze było do zrobienia? Aha, ten bandyta i zemdlona kucharka.

— Pozrzucacie te maski, bo nas tu biorą za kogo innego, niż jesteśmy — rzekł do chłopców i obejrzał się za złodziejem.

Leżał on związany. Zalatwił to bardzo sprytnie Marek Bazowicz, najenergiczniejszy z nich wszystkich. Teraz jednak nie wyglądał na zadowolonego, stojąc tak nad złodziejaskiem, i szorstko odepchnął Wojeckiego, który kopnął jeńca.

— No! no! Co za gesty; Jak na odkrywcę nie są to dobre maniery!

— Mam robić ceremonie ze złodziejem? — wybuchnął odepchnięty.

Nie cierpiał on Marka, który wyraźnie drwił z jego „pańskich” tonów i wlaził mu w paradę u koleżanek, podziwiających oryginalność i zuchwałość czwartoklasisty.

— W takich wypadkach przeprowadza się jakieś śledztwo. Po ludzku wszystko trza robić panie Kolumbie — zdecydował Marek i zgodzili się z nim ci z licealnej, jakby uznając jego przewagę.

Wściekły Stach odszedł więc na bok, gdzie Lolek i Niusiek biadali nad „martwą” pomocnicą domową.

— Albino, niech Albina nie będzie głupia — mówił tkliwie Niusiek. — Niech Albina oczy otworzy.

— Albino, droga Albino, tu nie ma nawet wody do poratowania — molestował Lolek. — To, ja Albino, proszę się nie bać. Ocaliliśmy Albinę od tego złodziejaska.

Albina stęknęła i ten dźwięk napełnił serca chłopców otuchą.

— Ja będę z nią mówił — oświadczył Lolek. Ona ma do mnie większe zaufanie. —

Albino, już związaliśmy tego złodziejaska. Czy on Albinę mocno uderzył?

— Zgiń, nieczysta siło! — odpowiedziała drżącym głosem niewiasta. Głos to Lolczyn, a jak otworzę oczy — znowu diabeł pokaże się.

— Ależ nie, nie, Albino. To ja! Proszę śmiało patrzeć.

Kucharka lypnęła jednym okiem i dojrzała pulchną buzię Lolka nad sobą.

Widok ten wrócił jej siły. Usiadła i zaczęła biedować.

— A skąd wy tu wzięliście się? To znaczy wy mnie ratowaliście? Ach, Jezus! — wrzasnęła na widok Plagisa, który nie mógł rozstać się z maską. — Nie dziwota, że u mnie mózgi przewrócili się, gdy taką poczware zobaczyłam.

Tu Albina dźwignęła się, wspierana troskliwie przez chłopców i przekonała się, że wszystkie członki ma we względnym porządku. Wróciła jej odwaga.

— Gdzież ten złodziej? — powiedziała złowrogo.

— A tu! — wskazał jej Kazik związaną ofiarę.

— A ileż tu tych chłopców? — zdziwiła się kucharka.

— I większe i mniejsze. Ach jej. I piesek jest? Kuś — kuś — jego. Kuś, Gryz za nogę bandytę takiego.

— Czy on panią uderzył? — zapytał grzecznie Masięcki.

— Nie tak, żeby do śmierci, ale łupnął mnie w plecy, aż nosem w podłogę zaryłam się. Bardzo niedelikatny — poskarżyła mizdrząc się Albina, na której wzrost i wygląd Masięckiego zrobił dobre wrażenie. Miał on w ogóle powodzenie u kobiet.



Rozmowy z Czytelnikami

„Interesuję się — pisze między innymi p. Wojciech S. z Tarnobrzega — początkami i rozwojem chrześcijaństwa oraz nauką Kościoła pierwszych wieków. Często więc wracam do Dziejów i Listów Apostolskich, które zawierają niczym nie skażoną naukę objawioną... Chętnie też czytam opracowania z zakresu piśmiennictwa wczesnochrześcijańskiego. Jednak podczas tej lektury napotykam niekiedy na trudności, których niestety, sam nie mogę rozwiązać...

W jednym z początkowych rozdziałów Dziejów Apostolskich spotykamy wzmiankę, że do grona siedmiu pierwszych diakonów (oprócz Szczepana, Filipa, Prochora, Nikanora, Tymona i Parmena) powołano również „Mikołaja, prozelitę z Antiochii” (Dz 6,5). Komentarz biblijny nie podaje jednak bliższych informacji odnośnie tego miasta. Proszę więc o podanie bliższych szczegółów dotyczących jego powstania i historii. Jaka była jego rola w

rozwoju pierwotnego chrześcijaństwa?...

W opracowaniach z zakresu piśmiennictwa wczesnochrześcijańskiego wymieniana jest niekiedy „antiocheńska szkoła egzegetyczna”. Z nazwy wynikałoby, że była to uczelnia chrześcijańska, dająca podstawy właściwego tłumaczenia tekstów biblijnych. Czy tak jest rzeczywiście? Proszę o podanie informacji również na ten temat...”

Szanowny Panie Wojciechu! Antiochia — miasto położone nad dolnym biegiem rzeki Orontes, w żyznej dolinie między górami Amanos i Kasios — była stolicą starożytnej Syrii. Nazywana jest dlatego Antiochią syryjską. Założona została (ok. 3.000 r. przed Chrystusem) przez Seleukosa I Nikatora, który nazwał ją imieniem swego ojca. Aż do 64 r. przed Chrystusem była ona stolicą władców z dynastii Seleucydów. Na skutek licznego napływu ludności, z biegiem wieków obok Antiochii założono jeszcze trzy inne miasta. Ostatnie około roku 170 przed Ch., za króla Antiocha Epifnesa. Miasta te, posiadające własne mury obronne, otoczone były ponadto jednym jeszcze wspólnym murem. Stąd nazwa „Tetrapolis” (Czwórmiejsko). Za panowania rzymskiego, Antiochia (licząca już około 800.000 mieszkańców) była siedzibą namiestnika cesarskiego w Syrii oraz ośrodkiem kultury hellenistycznej i znaczącym, bliskowschodnim centrum handlowym.

Od czasów przed Chrystusowych mieszkało tutaj wielu zamożnych Żydów, którzy posiadali nawet własną synagogę. Wkrótce po zesłaniu Ducha Świętego powstała w tym mieście gmina chrześcijańska. Bowiem „ci, którzy zostali rozproszeni na skutek prześladowania, jakie wybuchło (w Jerozolimie) z powodu Szczepana, dotarli... i do Antiochii”

(Dz 11,19). Jej przekrój narodowościowy był zróżnicowany. Bo — oprócz Izraelitów — „niektórzy... byli Cyprycczykami i Cyrenejczykami; (a) ci, gdy przyszli do Antiochii, zwracali się również do Greków, głosząc dobrą nowinę o Panu Jezusie” (Dz 11, 20). Tutaj „też nazwano po raz pierwszy uczniów (Jezusa) chrześcijanami” (Dz 11,26b).

Chrześcijańscy antiocheńscy dwukrotnie odwiedził Barnaba oraz jeden raz apostoł Paweł. Gdy bowiem do Jerozolimy dotarła wieść o rozszerzaniu się nauki Chrystusowej w stolicy Syrii, apostołowie „wysłali... do Antiochii Barnabę” (Dz 11,22b). On też „potem poszedł do Tarsu, aby odszukać Pawła, a gdy go znalazł, przyprowadził go do Antiochii” (Dz 11, 25—26a). Tutaj też Apostoł narodów rozpoczął i skończył swoją pierwszą i drugą podróż misyjną. Z racji swej zamożności — podczas głodu panującego w Palestynie — chrześcijanie antiocheńscy „postanowili postać, każdy według możliwości, doraźną pomoc braciom, którzy mieszkali w Judei; co też uczynili, przesyławszy ją starszym przez Barnabę i Pawła” (Dz 11, 29—30). Sposób życia chrześcijan zamieszkałych w tym mieście (niektórzy z nich domagali się od pogan nawróconych na chrześcijaństwo zachowania przepisów prawa Mojżeszowego), stały się przyczyną zwołania tzw. Soboru Jerozolimskiego, który podjął decyzję w tym względzie. Wspominają o tym Dzieje Apostolskie (rozd. 15, 22—29).

Stolicę biskupią w Antiochii założył apostoł Piotr. Potwierdzają to: Euzebiusz z Cezarei (Hist. Kośc. 3,36) oraz Hieronim i Jan Chryzostom. Już w czasach apostołskich stała się ona głównym centrum misyjnym chrześcijaństwa dla Azji Mniejszej i częściowo Syrii. Na początku II wieku jej wpływy jurysdykcyjne objęły całą Syrię i Cyli-

cję, zaś pod koniec tego okresu dotarły do Tracji i Edessy w Mezopotamii. W wieku IV jurysdykcja Kościoła antiocheńskiego sięgnęła poza granice cesarstwa rzymskiego — do Persji.

Na miejscu starożytnej Antiochii wznosi się obecnie miasto Antakya w Turcji.

Antiocheńska szkoła egzegetyczna nie była instytucją naukową czy szkołą katechetyczną, lecz z zapoczątkowanym (około roku 270) przez Lucjana z Samozaty kierunkiem i metodą badań egzegetycznych. Wprowadziła więc ona metodę naukową, dzięki której wyjaśniono teksty biblijne według sensu literalnego i historycznego. Przeciwnictwem jej była „aleksandryjska szkoła egzegetyczna”, tłumacząca Pismo Święte w sensie alegorycznym (przenośnym).

Ten kierunek w egzezie biblijnej przeżywał swój rozkwit w latach 360—430. Najwybitniejszymi jego przedstawicielami byli: Doroteusz — znawca języka hebrajskiego i egzegeta, Euzebiusz z Nikomedii, Teognis z Nicei, Euzebiusz z Emesy — egzegeta, Cyryl Jerozolimski — twórca znakomitych katechez, Diodor z Tarsu — komentator listów św. Pawła, Teodor z Mopswesty — znany z komentarzy do wszystkich niemal ksiąg Biblii, Jan Chryzostom — znany z licznych homilii egzegetycznych czy wręcz Teodoret z Cyru — komentator wielu ksiąg starożytnych oraz listów św. Pawła.

Antiocheńska szkoła egzegetyczna — o czym pamiętać należy — położyła podwaliny pod naukową egzezę tekstów biblijnych, zaś w nauce o natchnieniu Pisma Sw. zwróciła uwagę na udział pisarzy świętych, którymi posługiwał się Bóg w przekazywaniu ludziom prawdy objawionej.

Łączę dla Pana i wszystkich pozostałych Czytelników pozdrowienia

DUSZPASTERZ

PORADY

Jest to jeden z najpospolitszych chwastów, zółcących się wiosną na całych połaciach łąk i trawników. Po przekwitnięciu żółtych płatków pozostaje biała puchowa kulka, wprost prowokująca do dmuchnięcia w nią — stąd i nazwa: dmuchawiec. Po zdmuchnięciu puchowych nasionek pozostaje na łożysce łysa główka, otoczona wianuszkami suchych listków, przez co przypomina ogoloną głowę mnicha — stąd i druga nazwa: mniszek, mniszek lekarski, bo rzeczywiście jest znakomitą zieleń. „Męska stałość” to jego nazwa trzecia, nadana zapewne przez baby-zielarki, i to pewnie już bardzo dawno temu. Już bowiem w XIII wieku wymieniono tę roślinę jako jedną ze stu osiemdziesięciu roślin leczniczych opisanych w słaskiej księdze zielarskiej. Do aptek sprowadzano mniszek już od XIV wieku, potem coraz dokładniej poznawano

jego właściwości, a w wieku XVIII wódki palonej na jego korzeniu i ziele używano jako środka ulepszającego.

Cała roślina w białym soku mlecznych zawiera terakscynę i kauczuk, olejek lotny, garbniki, a w korzeniu znajduje się insulina. Korzenie i kwiaty mniszka stosuje się w marskości wątroby, w uszkodzeniach będących skutkiem stosowania antybiotyków, w chorobach dróg żółciowych, w niewydolności nerek, w niedokwasocie, a nawet w początkach cukrzycy.

Z mniszka można sporządzić sok, poprawiający przemianę materii. Robi się go w sposób następujący: 20—25 dag świeżego ziele miksujemy, odcedzamy sok. Pije się go trzy razy dziennie po łyżce. Odwar sporządza się z łyżki suszonych ziół na 1/2 litra letniej wody, który gotuje się 20 minut i odcedza. Dla poprawy smaku można dodać troszkę mię-

ty, a pić trzeba 2—3 razy dziennie po pół szklanki.

W wielu krajach, szczególnie romańskich, młode liście mniszka używane są na sałatkę wiosenną. Takie młode listki mają smak lekko gorzkawy, bardzo ceniony przez smakoszy. Pod koniec maja listki tracą ten miły smak na rzecz mocniejszej goryczy i nie są już soczyste. Jeśli więc ktoś z naszych Czytelników chciałby skosztować tej popularnej np we Francji sałatki — powinien się pospieszyć, zwłaszcza że wiosna w tym roku wcześniejsza. A jest to danie zdrowe, bogate w witaminy i sole mineralne. Można również jeść mniszek na gorąco, tak jak szpinak, można dodawać po kilka listków do zielonej sałaty.

Jeśli ktoś nie lubi potraw z goryczką, a chciałby spróbować mniszka, może roślinę rosnącą np. we własnym ogródku „wybielić”

czyli przykryć i odizolować od światła na jakiś czas.

Pamiętamy oczywiście, że nie wolno zbierać mniszka (ani żadnych innych ziół) w pobliżu dróg, torów kolejowych czy zakładów pracy zanieczyszczających środowisko.

A zatem — dla odważnych — sałatka z dmuchawca:

20 dag bardzo młodych listków myjemy starannie, osączamy i wycinamy twarde szypułki. Jedną średniej wielkości cebulkę i ugotowane na twardo jajko bardzo drobno siekamy i mieszamy z osączonymi listkami.

Z 6 łyżek świeżego, jadalnego oleju, 5 łyżek soku cytrynowego, szczypty soli, cukru i świeżo mielonego pieprzu przygotowujemy zalewę. Polewamy nią przygotowaną wcześniej sałatkę. Całość posypujemy grubą warstwą drobnoposiekanej szczypiorku i podajemy jako dodatek do mięsa smażonego albo pieczonego.

— Błazny, urwisze, hulaki! Ja mówię o poważnych ludziach.
 — Nie mogę wymagać, by mi składali czołobitność dygnitarze i ministrowie. Jestem na te hołdy za młody i kawaler. Zresztą na tyle stosunków, ile ich ciocia wymaga, trzeba mieć czas i siedzieć w stolicy: ja zaś mam obowiązki rolniczo-przemysłowe, przeważnie wiejskie. Zresztą, moja narzeczona nie cierpi pustej salonowej gawędy, powierzchownych stosunków, fałszu i próżności naszego wielkiego świata, i pewnie w Berlinie nie będzie długo popasać. Po cóż mam sobie zadawać daremną fatygę?

— I ona ci zabroniła zostać posłem w Radzie! Cała opinia jest przeciwko tobie. Mają cię za złego patriotę!

— Moja ciociu, waszą wolą jest, bym jechał do Włoch. Jakże mogę poskoczyć równocześnie? To już kompletnie niemożliwe. Zresztą, nie czuję się na siłach dobrze odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu. Jestem zbyt jeszcze osłabiony i zbyt sobą zajęty. A przy tym nie chciałem robić przykrości majorowi. On się starał o tę godność. Miałbym na sumieniu drugi atak apoplektyczny! Niech szczęśliwie ujadą się z kanclerzem...

— Major! Czy nie wiesz, że on jest wielbicielem twego geniuszu?

— Doprawdy? No, ja bym był jego zajadłym przeciwnikiem.

— O, Herr Je! Croy-Dülmen jest socjalista! Czego ja dożyłam. Żeby moi przodkowie wstali z grobu!

— A którzy, ciociu! Po ojcu, czy po matce?

Panna Dora poruszyła się niecierpliwie. Dobijał ją powagą i flegmą. Westchnęła tylko.

— Słyszałam od majora, żeś prosił o uwolnienie twego mordercy.

— Prosiłem i otrzymałem, ale ten nieszczęśliwy nie przyjął łaski ode mnie. Podobało mu się w Magdeburgu widocznie. Może co jeszcze o mnie mówił major?

— Mówił, żeś pozbawił chleba kilkadziesiąt rodzin po twych dobrach. Biedacy siedzą na bruku!

— Biedacy, siedzą na talarach kradzionych. Nie rozumiem, skąd się w tej naszej cnotliwej Germanii bierze tylu szubieniczników!

— Intrygi, plotki, kabały. Ofiary twego zaślepienia!

— Czy i to zdanie majora? Czy nie myśli ustanowić nade mną opieki obywatelskiej jak nad idiotą? Radziłbym staremu pilnować lepiej córki niż mnie i posłuchać trochę, co mówią o niej.

— O Milci! To nikczemna kalumnia! To wzór porządnej dziewczyny. Bywa co dzień u mnie, odkąd z ojcem zamieszkał w stolicy.

Zamilkła, niby obrażona; ale po chwili, widząc, że Wentzel sięga po książkę, spytała:

— Cóż wymyślają na nią? Twoim obowiązkiem jest ująć się za niewinną, albo ostrzec.

— Moim obowiązkiem jest nie dbać o cały ród kobiecy co też i czynię. Nie mam prawa ujmować się za panną Koop ani tym mniej ją ostrzegać. *Meinetwegen!*

— Tak jej płacisz za wielkie uczucie!

— Nie znam się na podobnych uczuciach. Wiem zresztą, że się pocieszyła.

— Co wiesz, powiedz! Bądź uczciwy.

— Wiem, ciociu, że jest późno i czas spać. Zatem stanowczo ciocia i major nie będą na moim ślubie?

— Nie. Major zajęty, a ja...

— A ciocia haftuje. Czy to stula znowu? Proszę ją spieszenie dokończyć dla swej faworyty.

— Dałby to Bóg! — westchnęła zaciskając usta.

Uklonił się i wyszedł. Za drzwiami spokój znikł mu z twarzy, przez oczy przeszła błyskawica wściekłości.

— Bodaj was piekło pochłonęło, podłe Szwaby! — zamruczał idąc do siebie. — Niech przepada wasza głupia pycha i fałszywa pobożność, i wasza mowa, i obyczaje. Ja już nie wasz, chwała Bogu, i szczęśliwy. Mam swoją wiarę i kochanie, i kraj, i rodzinę! Ach, żebyż już jechał do swoich!

Rzucił się na fotel w gabinecie i odetchnął.

Po chwili zadzwonił i, nie oglądając się, spytał:

— Czy Urban wrócił?

— Jestem! — odparł on sam.

— Byłeś w Mariampolu? — zagadnął Wentzel, promieniejąc na widok kogoś, co wracał z jego raję.

— Byłem, jasny panie.

— Zdrowi wszyscy? Masz listy?

— Zdrowi. Jasna pani kazala powiedzieć, że gotowe wszystko i czeka pana hrabiego. Jasna panienska dała list. Młody pan...

— Gdzież list, osle? — przerwał hrabia.

Lokaj podał złoconą tacę, a na niej elegancki bilecik. Ręka hrabiego drżała jak w febrze. Schował list na sercu i pytał dalej:

— Rozporządziłeś na jutro konie, ludzi, zaprzęgi?

— Dałem rozkaz rządcy. Młody pan...

Sądzone było, że polecenie Jana nie zostanie wymówione. Wentzel znowu przerwał:

— Zamówisz jutro ekstra pociąg w zarządzie kolei. Możesz iść tymczasem. Konie jutro od rana. Marsz!

Urban zniknął jak widmo. Młody człowiek otworzył pachnący bilecik i czytał z bijącym sercem:

POZIOMO: A-1) samotnicza profesja nadmorska, B-8) nadmierna eksploatacja, C-1) zwolennik rządów kapłanów, D-8) interes, E-1) kłama łącząca pięćlinnie muzyczne, F-7) grał rolę w filmowanych „Chłopach”, H-1) kolega kuśnierza, I-7) efekt uznanego działania, K-1) osoba duchowa, L-6) rejterada, M-1) rączka, rękojeść, N-6) pojemnik do hodowli ryb.

PIONOWO: 1-A) pojemność silnika, 1-H) kuzynka agawy, 3-A) nauka o Bogu, 4-K) polowanie, 5-A) ciastko z kremem, 5-G) miasto rodzinne Staszica, 6-K) znak muzyczny, 7-E) wśród Indian, 8-A) zawsze z wodorem, 9-D) ważny w hucie, 9-I) część teatru, 10-A) model, 11-F) 2 listopada, 13-A) ozdoba, upiększenie, 13-H) materiał zapalający stosowany w pociskach artyleryjskich.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(M-6, D-10, N-8, A-4, E-4, N-1, I-7, N-4) (A-13, H-4, C-3, G-9) (E-6, L-4, B-8, L-7, A-7, F-7, B-5) (H-13, G-3, F-1) (E-13, B-1, I-5, B-9).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 20”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 9

„Nie ma lasu bez zwierząt” (kirgiskie):
POZIOMO: ambrozja, Urania, operator, antena, anilana, tornado, prządka, subiekt, korona, Karenina, lancet, ambasada.

PIONOWO: aromat, pikolo, brewiarz, owca, osada, zdun, akta, Atlas, aura, nerw, bieda, pakt, Artemida, Bamako, Utrata.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 9 nagrody wylosowali: Urszula Kulawik z Sosnowca i Wojciech Rączka z Makowa Podhalańskiego.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 20

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji 46-27-30. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów: – osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „błankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: – od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; – do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 227. A-34.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— Bardzo nad tym cierpię — potwierdził ironicznie, zakładając ręce i opierając się wygodnie w fotelu — Chory, stary, brzydki, bez przyszłości. No, no! W takim dziurawym garnku siedzi moja dusza!

— Ty zawsze mnie zbywasz drwinkami...

— Tak, niestety! Był to mój grzech w owym osławionym okresie młodości, krasy i zdrowia. Obecnie, gdzie mnie stać na koncept!

— Ach Boże! Tyle nieszczęść! W ciągu roku!

— *Primo*: w marcu Azorek zdechł! — podchwycił.

— To mniejsza, choć szkoda psiny! I ty go lubiłeś...

— Nadzwyczaj! *Secundo*: zarzęni w Chinach wychowanka cioci, Matiasza!

— Biedny męczennik, bohater — potakiwała.

— Jeśli bohater, to nie biedny — mruknął poważniejąc.

— Mógł jeszcze wiele zdziałać: tyle zdolności!

— *Tertio*: major miał atak apoplektyczny — ciągnął dalej swe wyliczenia.

— Ach, tak! Wzywał cię, chciał pożegnać, napisać testament, poruczyć sierotę... a cię nie było... Pisałem, nie odpowiadałeś!

— Ciocia doniosła, gdy niebezpieczeństwo minęło. Zresztą nie czuję w sobie materiału na opiekuna wdów i sierot. Szczęściem, że major zdrów i wesół, i może mnie przeżyć.

— Co ty wygadujesz! Nie czujesz się lepiej?

— Mniejsza z tym! Wracając do cioci nieszczęść: burza zwała kaplicę w Dülmen...

— To fatalny omen — wyrzekła posepnie, trzęsąc lokami — to palec losu!

— Odkądże to ciocia stała się zabobonna? Nie wiem, czy to ma być palec losu, ale to wiem, że trachit nadreński jest to fatalny materiał budowlany i że kaplicę odbuduję z cegły.

— Odbudujesz? — spytała z błyskiem radości. — A mnie mówił Sperling, że zamierzasz opuścić zupełnie rodzinną rezydencję...

— Mieszkać tam nie będziemy, ale to nie racja dać się zamkowi rozpaść w ruiny. Słono mnie ta burza będzie kosztowała...

— Nie żałuj grosza na taki cel...

Uśmiechnął się.

— Moja narzeczona powiedziała mi to samo.

— Doprawdy, powiedziała? Myślałam, że ci każe zrównać z ziemią Dülmen...

— Zeby kazała, toby go dotychczas nie było już na ziemi.

— Okropność! — jęknęła panna Dorota.

— Szczęściem, że ona nie ma wcale niszczących gustów — mówił dalej z błyskiem dumy w oczach. — Szanuje tradycje i wszystko, co stare. Jest to ogólna cecha słowiańskich charakterów.

— Nie znam! — westchnęła ciotka i zwiesiła nos nad haftem.

Był to widoczny temat niemiły.

— Więcej nieszczęść nie było? — uśmiechnął się Wentzel.

Aż podskoczyła na krześle.

— Jak to? A twój wyjazd w te dzikie strony?...

— Mój wyjazd spełnił cioci chęci i pragnienia: ustatkowałem się i żenię. Dogodziłem cioci.

— Nie pytałeś o radę, jak twój ojciec, i jak on skończysz...

— To nie wiadomo, bo wcale nie myślę jak ojciec zaczynać. Zony nie zabiorę z kraju i od rodziny. Znam już tę straszną słowiańską tęsknotę, która zabiła mi matkę...

— Więc sam się dla niej wyrzeczysz ojczyzny, narodowości, mo- wy, obyczajów, wszystkiego!

— Jeśli ona zechce, naturalnie. Mnie łatwiej to przyjdzie wykonać: jestem silny i przez pół ich swojak.

— Zgubiony jesteś w takim razie! — zaczęła popłakiwać panna Dora, doprowadzona do desperacji jego stanowczością i gotową decyzją.

— Ani rusz nie mogę zguby swej dojrzeć ani zrozumieć — odparł kręcąc wąsiki.

— Boś oślepił od ich czarów! Może to nie zguba zerwanie z całym światem stosunków?

— Co ciocia nazywa całym światem? Hrabinę Aurorę?

— Ach, fe! Wstydz się!

— Baronową Lizę?

— Słuchać nie mogę tej bezczelności. Ja mówię o panach, o restauracji...

— Jutro stu panów jedzie ze mną do Strugi na wesele. To dosyć jak dla mnie.

89

Pieczeń cielęca (lub wieprzowa) z ziołami.

40—50 dag cielęciny lub chudej wieprzowiny bez kości, 3 łyżki mieszanych przypraw ziołowych (szałwia, pietruszka) 1 4 ząbka czosnku do natarcia mięsa, sól.

Dokładnie umyte mięso oczyścić z tłuszczu. Natrzeć lekko czosnkiem, a następnie łyżką przygotowanych przypraw ziołowych. Ułożyć w misce, przykryć i pozostawić na około 1 2 godziny w lodówce. Po upływie określonego czasu zeszkobać przyprawy, mięso lekko obsmażyć na patelni teflonowej. Uważać, by nie przywarło. Lekko opieczone mięso przełożyć do rondelka, podlać kilkoma łyżkami wrzącej wody, oprószyć solą, dusić na małym ogniu pod przykryciem. Rondelk najlepiej postawić na metalowej płytce ochronnej. Gdy mięso zacznie mięknąć, dodać pozostałe przyprawy smakowe. W miarę potrzeby podlewać wrzącą wodą. Dusić do miękkości. W rondlu powinno się wytworzyć nieco rzadkiego sosu. Uduzione mięso pokrajać w poprzek włókien na porcje, ułożyć na ogrzanym półmisku, polać przez sito sosem. Posypać posiekaną zieloną pietruszką. Na każdej porcji można położyć łyżeczkę masła. Podawać z dodatkiem ziemniaków puree lub kopytek oraz gotowaną jarzyną. Do pieczeni cielęcej z marchewką i groszkiem, do wieprzowiny — z buraczkami.

Bitki cielęce lub wieprzowe duszone w warzywach. 40 dag cielęciny lub chudej wieprzowiny (z łopatki), 50 g warzyw mieszanych (marchew, pasternak, seler, pietruszka), 1 łyżka mąki, 3/4 szklanki słodkiej śmietanki, sól, posiekany drobno koperk.

Oczyszczone, umyte i osuszone mięso pokrajać na porcje. Poszczególne porcje zbić dokładnie tłuczkiem. Uformować owalne małe bitki. Warzywa umyć, oczyścić, posatkować (w cienkie plastry). W niskim rondlu ułożyć mięso przekładając rozdrobnionymi warzywami, podlać kilkoma łyżkami wrzącej wody, oprószyć solą. Dusić pod przykryciem



Kącik kulinarny

Z dodatkiem warzyw

na małym ogniu. W miarę potrzeby podlewać wrzącą wodą, by mięso nie straciło wilgoci. Mąkę przesiać, wymieszać z kilkoma łyżkami śmietanki. Wlać do duszącego się mięsa, gdy będzie już dostatecznie miękkie. Doprowadzić do zawrzenia. Wtedy dodać resztkę śmietanki, zagotować. Sos przyprawić do smaku solą. Przed podaniem wyłożyć wszystko na ogrzaną salaterkę (najlepiej żaroodporną), posypać posiekanym koperkiem.

Podawać z dodatkiem kasz na sypko, kopytek, kładzionych kluseczek lub drobnego makaronu. Jako dodatek — gotowane warzywa lub surówkę z pomidorów, cykorii lub salaty.

Bitki wołowe lub cielęce w pomidorach. 40 dag chudej wołowiny bez kości, 2 łyżki posiekanych listków selera naciowego, 1/2 kg pomidorów świeżych lub mrożonych, 1 łyżka masła, 1 łyżka mąki, sól, cukier, listek laurowy, posiekana drobno zielona pietruszka.

Mięso umyć, oczyścić, osączyć, pokrajać na porcje w poprzek włókien, zbić dokładnie

tłuczkiem, uformować okrągłe bitki, ułożyć w niskim, szerokim rondlu, podlać kilkoma łyżkami wrzącej wody, dusić pod przykryciem na małym ogniu, osolić. Gdy mięso zacznie mięknąć, posypać listkami roślin przyprawowych, dodać listek laurowy, udusić do miękkości. Mąkę przesiać i oprószyć nią mięso. Pomidory po umyciu obrać ze skórki, pokrajać w dość grube plastry. Przyprawić do smaku solą i cukrem. Gdy potrawa będzie gotowa wyłożyć na półmiskę w taki sposób, by mięso było przykryte uduszonymi pomidorami. Posypać posiekaną zieloną pietruszką. Polać stopionym masłem. Podawać z dodatkiem klusek ziemniaczanych, gotowaną kalarepką lub gotowanymi brokułami.

Pieczeń wołowa z selerami. 40 dag chudej wołowiny pieczeniowej, 50 dag selerów korzeniowych, 2 łydgi selera naciowego, 1 łyżka masła, sól, posiekana zielona pietruszka.

Umytą, oczyszczoną, osączoną wołowinę obrumienić na patelni. Uważać, by mięso się nie przypiekło. Mięso przełożyć po obrumienieniu do rondla — osolić, podlać kilkoma łyżkami wrzącej wody. Dusić na wolnym ogniu pod przykryciem. Selery umyć, oczyścić, opłukać, pokrajać w plasterki, dodać do miękającego mięsa. Seler naciowy umyć, oczyścić z włókien, pokrajać w poprzek — dodać do mięsa. Uduścić do miękkości. Gdy zajdzie potrzeba w trakcie duszenia, podlewać wrzącą wodą. Gdy potrawa będzie gotowa — wyłożyć na deskę. Mięso pokrajać w plastry, a selery wraz z sosem przetrzeć przez sito. Następnie włożyć mięso raz jeszcze do rondla, zalać sosem, dodać sól, pieprz ziołowy — zagotować. Po zagotowaniu dodać masło, wyłożyć pieczeń na żaroodporny półmisek, polać sosem, posypać drobno posiekaną pietruszką. Podawać z dodatkiem ziemniaków gotowanych lub pieczonych z surówką z pomidorów.

Wybór i oprac. EIDO